Nr. 267. Lwów — Wtorek dnia 19 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Elżbiety Kr. Pawła Archep. | Jutro: św. Feliksa de W. Jerona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 20, Zachód „ „ 4 m. 11 | Długość dnia godzin 8 minut 51, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Przymusowe ubezpieczenie lekarzy.

Istniejące od niedawna w Krakowie Towarzystwo samopomocy lekarzy, na czele którego stoi mąż zasłużony zarówno na polu nauki jak i w dziedzinie filantropii, profesor dr. Henryk Jordan, — wystąpiło z inicyatywą bardzo doniosłą, zmierzającą do zapewnienia egzystencyi na starość lub w razie niezdolności do pracy tym ludziom, którzy całe swe życie poświęcają na usługi społeczeństwa, a którzy niestety żadnego zaopatrzenia na czarną godzinę nie mają, tj. lekarzom, tudzież wdowom i sierotom po nich pozostałym. O wszystkich innych zawodach myślą rząd i parlament i starają się przyjść im z pomocą, tylko o jednych lekarzach jakby zapomniano. A jednak ten zawód właśnie potrzebuje może najbardziej pomocy. Na 1346 lekarzy, praktykujących w Galicyi, jest najwyżej kilkudziesięciu, którym się dobrze wiedzie, wielu ledwie zdoła zrównać wydatki z dochodami i to przez bardzo ciężką i wyczerpującą pracę, a niemało jest takich, którzy żyją z dnia na dzień w niedostatku. Prócz tych niewielu szczęśliwych, którzy, piastując posadę rządową lub szpitalną, mają zapewnioną pomoc na czas niezdolności do pracy i na lata starości, niewielu innych wolno zarobkujących zdoła coś niecoś na zapewnienie starości i na zapewnienie bytu wdowie i dzieciom odłożyć; wszyscy inni żyją w niepokoju o przyszłość swoją i rodziny, gdy choroba lub wiek zarabiać nie dozwolą, a ich wdowy nieraz popadają w nędzę.

Stosunki podobne w całej panują Austryi; u nas zaś jeszcze o wiele są gorsze, bo kraj i lud biedny. Te stosunki sprawiły, że wszędzie powstawać zaczęły Towarzystwa organizujące pomoc koleżeńską, niestety jednak taka pomoc nie może wystarczyć.

Dlatego też krakowskie Towarzystwo samopomocy lekarzy od pierwszej chwili swego powstania zajmowało się tą sprawą, a obecnie za inicyatywą swego prezesa dr. Henryka Jordana postanowiło zwrócić się do rządu i do Rady państwa z prośbą o wydanie ustawy o przymusowem ubezpieczeniu lekarzy w całej Austryi. Prof. Jordan wypracował już nawet gruntowny zarys takiej ustawy, który wraz z odnośną petycyą przesłany zostanie rządowi i Radzie państwa.

Podajemy poniżej w dokładnem streszczeniu ten wypracowany przez prof. Jordana projekt. — Przedewszystkiem zaznaczamy raz jeszcze, że projektowane przez prof. Jordana ubezpieczenie obejmować ma nie tylko lekarzy w Galicyi, ale w całej Austryi. W tym celu utworzony ma być Zakład pensyjny lekarzy austryackich. W myśl projektu obowiązani do ubezpieczenia się w tym Zakładzie są wszyscy doktorowie medycyny, którzy są członkami Izb lekarskich w Austryi i nie doszli jeszcze do 50 lat wieku, o ile nie mają już obecnie, lub przy normalnym awansie w przyszłości mieć nie będą zabezpieczonej emerytury i pensyi dla wdowy przynajmniej w takiej wysokości, w jakiej ją oznacza niniejszy projekt. Oznacza on zaś pełną emeryturę lekarza na razie na 2400 koron rocznie, tj. tyle, ile otrzymuje urzędnik państwowy X rangi, mający jedno pięciolecie. Wdowa po lekarzu otrzymać ma 960 koron, a nadto dodatek na wychowanie dla sierót po 240 koron rocznie aż do ukończenia 20 roku życia. Taką pełną emeryturę otrzymać ma lekarz, który przez 35 lat należał do Zakładu pensyjnego i uiszczał premie. Wszelako już po pięciu latach ubezpieczenia ma lekarz prawo do renty na wypadek choroby i przejściowej niezdolności do pracy, (przez 6 miesięcy), a na wypadek stałej niezdolności do pracy do dożywotnej renty, jako inwalid, która to renta wynosi 40% pełnej emerytury po 5 latach ubezpieczenia, a 2% za każdy rok następny. Wdowy i sieroty po lekarzach otrzymują zaopatrzenie już po 5 latach ubezpieczenia, jeżeli zaś ubezpieczenie nie trwało pięciu lat, otrzymają jednorazową odprawę. Jeżeli zaś lekarz umarł, lub stał się niezdolnym do pracy z przypadku lub choroby, nabytej podczas wykonywania czynności swego zawodu, to chociażby ubezpieczenie jego trwało tylko jeden miesiąc, zarówno on, jak jego żona i dzieci nabierają takiego prawa do zaopatrzenia, jak gdyby ubezpieczenie trwało lat pięć.

Fundusz pensyjny lekarzy austryackich, z którego mają być wypłacane wszystkie te emerytury, renty i zapomogi, powstawać ma: 1) z opłat wnoszonych przez lekarzy, 2) z dochodu, pochodzącego z zaprowadzić się mającego stempla aptecznego i 3) z opłat, uiszczanych przez zakłady i instytucye, które zajmują lekarzy za wynagrodzeniem miesięcznem lub rocznem, nie zapewniając im emerytury, tudzież z opłaty uiszczanej przez rząd. Lekarze płacić mają 200 koron wpisowego, tudzież stałą premię roczną 72 koron. Nadto przyczynić się mają lekarze do funduszu pensyjnego także opłatą za blankiety na recepty. Projekt bowiem prof. Jordana, a właściwie krakowskiego towarzystwa samopomocy lekarzy, które zaaprobowało go i przyjęło za swój, wprowadza tę doniosłą nowość, że postanawia, iż lekarzom wolno zapisywać recepty jedynie na blankietach, dostarczonych im przez władzę skarbową po cenie 5 halerzy za każdy blankiet. Lekarze wolno praktykujący kupować mają te blankiety z własnych funduszów, zaś lekarzom zajętym w rozmaitych zakładach publicznych lub prywatnych, jak kasach chorych i t. p. dostarczać mają takich blankietów zarządy tych zakładów, oczywiście tylko dla użytku chorych, należących do tych zakładów.

Wychodząc z zasady, przyjętej w rządowym projekcie ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, że także służbodawca ma się przyczyniać do kosztów ubezpieczenia urzędnika prywatnego i biorąc na uwagę, że dla lekarzy służbodawcami bywają zazwyczaj pacyenci, pociąga projekt niniejszy także ich do współudziału w tworzeniu funduszu pensyjnego lekarzy, a mianowicie w ten sposób, że orzeka, iż każda recepta, jakkolwiek napisana na blankiecie 5-halerzowym, musi być jeszcze ostemplowana stemplem na 5 halerzy na koszt pacyenta lub jego rodziny i dochód z tego stempla idzie również do funduszu pensyjnego lekarzy. Stemple takie mają znajdować się na składzie w każdej aptece, przed wydaniem lekarstwa mają być przylepione na recepcie i pokryte stampilią apteczną. Aby zapobiedz wszelkiemu ukróceniu dochodów pensyjnego funduszu lekarskiego, postanowiono w projekcie, że aptekarzom pod groźbą wysokiej kary pieniężnej nie wolno wydawać lekarstwa jakiejkolwiek postaci, które nie jest zapisane na blankiecie rządowym.

Naszem zdaniem odnosić się to może jedynie do tych lekarstw, których i dzisiaj nie wolno wydawać bez recepty, trudno bowiem wymagać, ażeby także np. ziółka ślazowe lub dyachel wolno było wydawać jedynie za receptą.

Jeżeli się po pewnym czasie okaże, że dochody funduszu pensyjnego są tak znaczne, iż przewyższają jego potrzeby, wówczas będzie można wprowadzić pewne wyjątki, a więc będzie można uwolnić od wszelkich opłat recepty, zapisywane na koszt gmin i opłacane przez fundusze ubogich, oraz recepty dla zakładów dobroczynnych, opiekujących się ubogimi. Techniczne trudności przy poborze tych opłat nie mogą być znaczne, skoro bowiem są blankiety wekslowe, mogą być także blankiety receptowe, są specyalne stemple na opłacanie czesnego w szkołach średnich, mogą być także stemple aptekarskie.

Ostatniem wreszcie źródłem, z którego lekarski fundusz pensyjny czerpać ma swoje dochody, mają być opłaty, uiszczane przez zakłady i instytucye zatrudniające lekarzy, a nie zapewniające im emerytury, tudzież opłaty uiszczane przez rząd. Konieczność pociągnięcia tych instytucyi do zasilania lekarskiego funduszu pensyjnego, uzasadnia bardzo słusznie projekt krakowskiego Towarzystwa w następujący sposób:

„W bardzo wielu instytucyach publicznych i prywatnych zajęci są lekarze za wynagrodzeniem rocznem częstokroć bardzo lichem bez prawa do emerytury, a nawet każą im podpisywać rewersy, że nigdy o emerytury starać się nie będą. Te instytucye powinny się przyczyniać do ubezpieczenia lekarzy,—w myśl zaś projektu ustawy ubezpieczeń dla urzędników prywatnych powinny kontrybuować więcej, niż zajęci w nich lekarze. Mamy tu na myśli kasy chorych wszelkiego rodzaju, zarządy kolejowe, zarządy szpitalne odnośnie do lekarzy pomocniczych, zakłady uniwersyteckie odnośnie do asystentów, zarządy miejskie odnośnie do lekarzy miejskich, rady powiatowe odnośnie do lekarzy okręgowych, sanatorya prywatne, zakłady kąpielowe, salinarne, wychowawcze, humanitarne, fabryczne, asekuracyjne, wogóle wszystkie instytucye, które zajmują lekarza i opłacają go rocznie lub miesięcznie, ale nie zapewniają mu emerytury, albo niższą, niż projektem niniejszym jest wymagana. Instytucye te winny być do opłat na rzecz funduszu pensyjnego lekarzy w dwojaki sposób zobowiązane:

a) do wnoszenia jako stałej premii pewnego procentu od wynagrodzenia, uiszczanego lekarzom. Wysokość tych premii trudno nam oznaczyć, nie mając żadnych dat, ile wynosi ogólna suma pobieranych przez lekarzy w Austryi od tych instytucyj płac, i musi to już być rzeczą rządu, aby odnośne obliczenia sporządził i opłatę potrzebnej należytości w drodze przymusowej postanowił. Posad takich jest w państwie bardzo wiele, tylko płace bywają częstokroć śmiesznie małe i nieopowiednie do żądanej pracy; słuszne jest zatem nasze wymaganie, aby instytucye te przyczyniały się i w drugi jeszcze sposób do pomnażania funduszu pensyjnego, t. j.

b) przez opłacanie blankietów receptowych i stempli aptecznych na recepty dla członków tych instytucyj zapisywane. Można się z tego źródła znacznego spodziewać dochodu, pomnąc, ile dziennie recept piszą lekarze kas chorych, lekarze kolejowi i lekarze innych wymienionych instytucyj; bez obawy przesady przyjąć można, że gdyby ilość recept tych rozdzielono na wszystkich lekarzy w państwie, wypadłoby przeciętnie na każdego lekarza przynajmniej trzy dziennie. Przyznajemy, że znaczny wydatek wypadnie ponieść tym zakładom na te opłaty, jednakowoż te kasy chorych wyzyskują lekarzy tak dotkliwie i przyczyniają się do upadku materyalnego całego stanu lekarskiego tak wiele, iż prosta sprawiedliwość wymaga, aby pociągnięte zostały do znaczniejszych świadczeń na rzecz lekarzy. W wielu kasach jedna konsultacya wypada na 5—8 ct., gdyby z opłat przez nas proponowanych podrożała w dwójnasób (a liczymy bardzo dużo), to i tak przecież nie byłoby to zbyt wiele.

Że nietylko instytucye krajowe lub prywatne, lecz także i instytucye rządowe, które zajmują lekarzy stale za wynagrodzeniem miesięcznem lub rocznem bez zapewnienia im emerytury, będą obowiązane wnosić opłaty dopiero co wymienione, rozumie się samo przez się. C. k. rząd powinien się jednakże poczuć jeszcze do obowiązku przyczyniania się do funduszu pensyjnego lekarzy z innego tytułu; zajmuje on bowiem niejednokrotnie stanowisko chlebodawcy lub pracodawcy względem lekarzy, którzy nie są urzędnikami państwowymi ani stałymi lekarzami zakładów państwowych (kolei itd.), poruczając im spełnianie pewnych czynności za osobnem wynagrodzeniem w każdorazowym przypadku; mamy na myśli przedewszystkiem czynności sądowo-lekarskie, które lekarze spełniać muszą na wezwanie sądów. Jeżeli uznamy za słuszną zasadę, by pracodawca lekarza (pacyent) przyczyniał się do funduszu pensyjnego przez opłacanie stempla aptecznego, to w konsekwencyi uznać należy za zupełnie sprawiedliwe żądanie, aby także sąd (względnie rząd) przyczyniał się do pomnożenia tego funduszu za czynności, które lekarzowi spełniać każe, — w tych przypadkach wprawdzie nie za konsultacyę i napisanie recepty, ale za czynności zazwyczaj więcej przykre, więcej niebezpieczne, częstokroć więcej wysiłku umysłowego wymagające, — a w Austryi powszechnie licho wynagradzane. Ministeryum sprawiedliwości może corocznie podać kwotę, jaka roku ubiegłego wypłaconą została lekarzom w państwie za czynności sądowo-lekarskie. Od tej sumy powinien być pewien procent corocznie składany do funduszu pensyjnego lekarzy; wkładka ta będzie odpowiadać wkładce, składanej przez pacyentów za pośrednictwem stempla aptecznego — i nie powinna być procentowo niższą od procentowej wkładki (premii stałej), która nałożoną zostanie na zakłady, niezabezpieczające swoim lekarzom emerytury. — Z tej samej zasady powinny być pociągnięte do wnoszenia stałych premij wszystkie Zakłady ubezpieczeń na życie, które używają lekarzy do wydawania opinii o stanie zdrowia osób, pragnących się ubezpieczyć, — wreszcie wszystkie władze, które lekarzom szczepienie ospy ochronne i komisye w okręgach epidemią nawiedzonych powierzają."

Oto są zasady projektu, wypracowanego przez prof. Jordana. Tkwi w nim zdrowa myśl zapewnienia jakiej takiej przyszłości członkom tego zawodu, od którego zależy zdrowie fizyczne całego społeczeństwa. Czy myśl ta da się urzeczywistnić bez zmiany w tej formie, w jakiej proponuje prof. Jordan, czy też w innej, w krytyczny rozbiór tej kwestyi na razie się nie zapuszczamy, — ale w każdym razie wyrażamy to głębokie przekonanie, że sprawa ta nie może zejść z porządku dziennego, bo jest zanadto ważna. — Wzmacniając ekonomiczne podstawy stanu lekarskiego, społeczeństwo przyczyni się niewątpliwie do tego, że będzie miało tem tęższych lekarzy i że zdrowie publiczne tylko zyska na tem. To też nie wątpimy ani na chwilę, że projekt zabezpieczenia lekarzom tudzież ich wdowom i sierotom zaopatrzenia na starość lub w razie nieudolności do pracy dozna jak najżyczliwszego przyjęcia u tych wszystkich czynników, które powołane są do zabrania głosu w tej kwestyi i do wydania o niej decyzyi.

Fundusz dyspozycyjny. — Regulamin.

Piszą nam z Wiednia, 16 listopada:

Główną trudność w tej chwili nibyto sprawia fundusz dyspozycyjny. I to w ten sposób: Wprawdzie już nie można spodziewać się załatwienia budżetu w pełnej Izbie przed świętami, ale rząd pragnie, aby przynajmniej komisya budżetowa uchwaliła fundusz dyspozycyjny w dowód, że nie przeważa w Izbie nieufność do gabinetu. Życzenie to jest bardzo naturalne i z różnych powodów trzeba pragnąć, aby zostało spełnione.

Z drugiej strony jednak odrzucenie funduszu dyspozycyjnego w komisyi nie może w żadnym razie oznaczać katastrofy. Przypomnijmy sobie tylko jeden z licznych precedensów. Dnia 13 marca 1880 rozpoczęły się w Izbie poselskiej rozprawy szczegółowe nad pierwszym budżetem hr. Taaffego. Obowiązki jeneralnego sprawozdawcy komisyi budżetowej pełnił śp. Seweryn Smarzewski. Gdy przystąpiono do § 2-go, rozdziału V (fundusz dyspozycyjny), dr. Herbst w imieniu lewicy oświadczył, że „dla tych, którzy wprawdzie nie żywią dla gabinetu zaufania, ale też nie okazują mu nieufności, uchwalenie funduszu dyspozycyjnego może być rzeczą obojętną", lewica jednak w znak nieufności głosować będzie przeciwko tej pozycyi. To samo zapowiedział w imieniu Rusinów Kowalski.

Natomiast prezes Koła polskiego G r o c h o l s k i oświadczył: „Będziemy głosować za tą pozycyą. Jak w dawniejszych czasach, ilekroć głosowaliśmy za funduszem dyspozycyjnym, zaznaczaliśmy, że nie uważamy tego jako dowodu zaufania, tak i dziś uchwaleniem tych 50.000 złr. nie zamierzamy udzielić gabinetowi pozytywnego votum zaufania. Uważamy uchwalenie tej pozycyi jako rzecz politycznie obojętną".

Następnie hr. Taaffe podniósł, że to uznawano zawsze, że każdy rząd potrzebuje funduszu dyspozycyjnego. Prezes gabinetu powołał się na oświadczenie, które ówczesny liberalny poseł Skene (ojciec dzisiejszego posła „środkowego") złożył na posiedzeniu Izby 22 marca 1870 (za rządów hr. Alfreda Potockiego) i które brzmiało: „Sądzę, że w kraju, gdzie spory stronnictw zaznaczają się tak jaskrawo, gdzie namiętności tak często zaciemniają wzrok, jest istotnie koniecznem dostarczyć rządowi środków ku hamowaniu tych namiętności przynajmniej w drobnej mierze". Hr. Taaffe dodał, że nigdy nie uważał uchwalenia funduszu dyspozycyjnego jako kwestyi zaufania, choć nie przeczy, że ta pozycya dostarcza wygodnej sposobności wypowiedzenia nieufności. Zakończył, że ewentualnie uchwalonego funduszu dyspozycyjnego użyje jedynie ku obronie. W imiennem głosowaniu fundusz dyspozycyjny został odrzucony 154 głosami przeciwko 152. Z posłów polskich, którzy owego dnia głosowali za funduszem dyspozycyjnym, obecnie zasiadają w Izbie już tylko trzej: Chamiec, Jaworski i Rapoport. Kiedy prezydent Izby, śp. hr. Coronini obwieścił taki wynik głosowania, „na lewicy i na galeryach zagrzmiały burzliwe, przeciągłe oklaski, w całej sali powstało silne wzburzenie, prezydent daremnie dzwoni, aby przywrócić spokój" — jak zapisuje protokół stenograficzny. Tymczasem po tem drobnem wykolejeniu hr. Taaffe utrzymał się jeszcze 13 lat u steru państwa, a mógł się utrzymać jeszcze dwa lata, gdyby nie był popełnił politycznego samobójstwa, wnosząc znany projekt przewrotu ustaw wyborczych!

Czego to dowodzi? Najprzód, że nawet zorganizowana większość nie zabezpiecza zawsze od takich wykolejeń; powtóre, że uchwalenie funduszu dyspozycyjnego nie jest bynajmniej nieodzownym warunkiem trwałości gabinetu! Dlatego niepodobna zgodzić się na to, aby teraz fundusz dyspozycyjny stał się niejako osią sytuacyi parlamentarnej. Znaczyłoby to sprowadzać najdonioślejsze kwestye polityczne do zbyt drobnego mianownika.

Błędem byłoby także dopatrywać się jedynej przyczyny wszelkich trudności w niedostatecznym regulaminie, jak to uczynił tymi dniami wiceprezes Izby Kaiser w rozmowie z Cesarzem, a ks. Alojzy Liechtenstein w mowie, wygłoszonej wczoraj na zebraniu katolickiej Macierzy szkolnej.

Niewątpliwie ten regulamin jest niedostateczny. Jednakże od r. 1861 do 1897 nie przeszkadzał prawidłowej pracy parlamentu. Niedostateczność regulaminu nie może więc być jedyną przyczyną teraźniejszych trudności, które tkwią głębiej, mianowicie w roznamiętnieniu sporów narodowościowych, tudzież w wybujaniu radykalizmu. Niewątpliwie trzebaby poprawić regulamin, a Koło polskie mogłoby najłatwiej wystąpić z odnośnym wnioskiem. Ale byłoby to fatalnym optymizmem spodziewać się, że samo obostrzenie regulaminu wystarczy, aby zażegnać trudności parlamentarne. Na takie wezbrane fale radykalizmu, uporu i pospolitego warcholstwa regulamin

---

103)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego

(Ciąg dalszy).

— Krewną! Czy wypada krewną?... — powtórzyła przeciągle markietanka — toż przecież ta Zośka... nasza Zośka! Jejmościunia nie poznaje?

— O kimże wy mówicie? O jakiej Zośce?

Markietanka aż przysiadła do ziemi z poruszenia.

— Święty Antoni! O Jezusie!... Toż jejmościuniu... jakby to powiedzieć? Wszak ci to... tak prawie, że nasza synowa!...

— Nasza synowa?!... Więc macie syna?!..

— Et, niech jejmościunia śmiałość wybaczy.. Tyle czasu człek się natułał z naszym porucznikiem... to mu się widzi czasem... Mój stary — zacne drabisko... ale to tam trudno wyspekulować, kto zawinił, a kto niezdarzony... lecz co dziatek nie mieliśmy nigdy! A żeby teraz nie nadzieja na kapitaniątka.., tobyśmy całkiem bezpotomnie zeszli z tego świata!

Panią Gotartowską niepokój nagły ogarnął. Miałżeby Floryan śluby potajemnie zawrzeć, bez jej wiedzy?

— Tłómaczcie się jaśniej! O jakimże to poruczniku mówicie?

— O imć panu Floryanie...

— Floryanie?!

— A przecież jeden jest dla nas porucznik!...

Pani Jadwiga pobladła, lecz nie okazując wewnętrznego wzburzenia, badała dalej:

— Więc ta... jest żoną Floryana?

— O to właśnie! — przytwierdziła z przekonaniem Żubrowa. — I tą samą Zośką, co go tak mordowała w Częstochowie, że ni snu nie miał, ni spokoju... Chodził jeno a wzdychał... aż żal się było patrzeć... Tęsknota go dręczyła, wreszcie nas wyprawił do Warszawy!... Ale co to jejmościuni?!...

— Nic, mówcie! — rzekła z mocą pani Gotartowska.

— Mnie, mam rzec prawdę, nie widziało się to bardzo... Bo przecież nasz porucznik!... Ho — ho! Kawaler, że pod słońcem drugiego nie najdzie... Zacność w nim taka!... Postać piękna, twarz krew a mleko!... Chłopiec, że go łyżką jeść!... Więc mi coś doskwierało; staremu się nie zwierzałam, ale coś kłuło a dokuczało:—a może to szlachcianka sobie lada siaka, a może ni z pierza, ni z mięsa, a może chucherko do oglądania za szkłem, a nie na żonę dla oficera, a może rozmarzona lala, wdzięcząca się a płaczliwa?... Siłażem się natrapiła.... ale za to, gdym ją zobaczyła, jako matkę — świeć jej, Panie — ratowała, jako odrazu pewna swej rangi komendę objęła, a pruskim żołdakom słowem urazić się nie dała.... to, jejmościuniu, choć Maciej z oczu mi nie schodził, a boleść trapiła, aż śmiałam się ze szczęścia!... Takiej kapitanowej z latarkąby nie znalazł! Na koniu siedzi! He — he!... W legii, jenerał Aksamitowski tęgo się na koniu trzymał, lecz co nasza kapitanowa!... Strzela jak urodzony szaser, pałasikiem tak młynkuje, że ramieniem nie ruszy.... aż dziw jak taka piąstka obracać się może tak szybko.... a dobra, a słodka.... Jeno chwila się zdarzy, to mnie w kącie ucapi, przytuli się, oczęta zmruży i: „powiadajcie o poruczniku" mówi. Człowiekowi już w gębie zaschnie, język kołem staje.... ale gdzie, godzinę i dwie słuchałaby, tak i jeszcze małoby jej było!...

Pani Gotartowska nie podzielała uniesień markietanki.

Wieść o małżeństwie Floryana dotknęła ją boleśnie, zraniła głęboko uczucie patryarchalne....

Floryan, ten ukochany jej syn, którym się tak chlubiła, który wzorem był zawsze dobrego dziecka, on, który tak strzechę rodzinną miłował głęboko.... a tyle okazywał jej miłości... mógłże na krok taki ważyć się bez matczynego błogosławieństwa?...

Pani Gotartowska wspomniała na ostatnie widzenie się z synem. Tak ten jego nagły odjazd, ten pośpiech, ten gwałt może nie samej służby był wynikiem. Gnały go może w świat wyrzuty sumienia....

Pani Jadwiga westchnęła smutnie.

— Oj, dzieci, dzieci! — szepnęła z bólem.

Żubrowa westchnęła także.

— Pewnie, pewnie, proszę jejmościuni. Co dzieci, toby mogły być dawno! Człowiekowi do mogiły coraz bliżej — na czekanie nie ochotny! Choćby jedno kapitaniątko obaczyć, a potem, dziej się wola Boska!

Pani Gotartowska zmogła się i przerwała z mocą:

— Żubrowa! Mówcie mi całą prawdę!

— Jejmościuniu dobrodziejko! Gdzieżbym się ważyła kłamstwem kalać!... Bodaj mnie jasny!...

— Dawnoż Floryan znalazł.... tę?...

— Czy dawno?... Hm! Zaraz!... Ani chybi jak do Warszawy z Gotartowic wyjechał....

— Gdzie śluby odprawiali?

— Śluby?... Jejmościuniu!

— Muszę wiedzieć o wszystkiem!... Rozumiecie?

— Juści rozumiem... tylko co ślubów.... to żadnych nie było!...

Pani Gotartowskiej na myśl przyszły one opowiadania o bezbożnościach, jakie w legii włoskiej panowały — i zatrzęsła się ze zgrozą.

— Więc ta dziewka jest... jego kochanką, a wy.. kobieta stara, śmiecie mnie matce... powiadać o niej i dobrem imieniem mojem ją nazywać!...

Żubrowa oczy szeroko otworzyła.

— Jejmościuniu, co... jakto?... Przecież pani kapitanowa...

— Nie tłómaczcie się!... Wiedzieć o tem nie chcę więcej! zbierajcie się stąd coprędzej... razem z temi dziewkami! Tu, pod jednym dachem ze mną... nie dla niej miejsce... W was, widzę, one nieprzystojne niewieście rzemiosło zamroczyło zgoła wstyd a obyczajność, inaczej możebyście się byli sromali przed matką o kochanicy syna się rozwodzić... i o nieprzystojnych związkach rozpowiadać...

Markietanka z początku słów pani Gotartowskiej słuchała z osłupieniem, lecz im z ust matki ukochanego kapitana padały zarzuty cięższe a wyrazy surowsze, twarz Żubrowej kraśniała coraz gwałtowniej — tak, że zdało się, iż krew ją na miejscu zaleje. Markietanka za pierś się chwyciła ręką, jakby chcąc się uwolnić od dławiącej ją pasyi i wybuchnęła nagle:

— A tożem się dogadała!... A... jeszcze jako mnie święta ziemia nosi... na uszy nic podobnego nie słyszałam!... Masz ci poszanowanie!... Chyba się nie strzymam!... Święty Antoni, wspieraj, bym czego nie rzekła. Nieprzystojne związki!... Kochanica!...

— Dosyć tego! — napomniała pani Gotartowska. — Ruszajcie stąd... a nie wykrzykujcie! Tego mi wstydu przynajmniej oszczędzajcie, niech ludzie ci nie wiedzą!... Dosyć!

Pani Jadwiga chciała zawrócić ku dworowi, lecz Żubrowa zastąpiła jej drogę.

— Dosyć?! O, co tego nie dosyć jeszcze!..

— Szalona kobieto..

— Niech będzie szalona! A co swoje wygadam!... Respekt dla jejmości swoją drogą, a co honor honorem... Nie przybłęda żadna jestem, jeno szlachcianka z krwi i kości... Mój stary człek biedny, ale uczciwy...

— Dobrze, wiem! — ucięła pani Jadwiga, chcąc zakończyć rozprawę.

— Nie — jejmość dobrodziejka nie wie, bo uszanowałaby może to tułactwo, one blizny, a mnie starej niewieście sromuby nie zarzucała... bo... gdyby nie porucznik... to... potrafiłabym krzywdy dochodzić... Święty Antoni, bo nie strzymam się!... Doczekałam się... no!... Panią kapitanowę moją... ooo!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest zbyt słabą tamą. Trzeba powoli wśród szerokich warstw ludności sprowadzić zwrot do poglądów trzeźwiejszych, wytępiać cierpliwie, ale systematycznie, prądy radykalne, dopiero wtedy dobry regulamin obrad ułatwi prawidłową pracę parlamentarną.

Przedewszystkiem zaś wystrzegajmy się wszelkich heroicznych środków, np. oktrojowania regulaminu. Wyleczyć masy z chwilowego obłędu można tylko najściślejszem obstawaniem przy prawie i legalności. Najmniejsze zboczenie od litery prawa, choćby dokonane w najuczciwszych zamiarach, przy teraźniejszem naprężeniu, nie w Radzie państwa, lecz wśród roznanarowionych mas, wywołałoby najzgubniejsze następstwa. Ktokolwiek zna trochę dokładniej stosunki w zachodnich prowincyach Austryi, nie może o tem wątpić.

Sprawy parlamentarne.

Koło polskie uchwaliło jednogłośnie na wniosek hr. Wodzickiego polecić swemu prezydyum, ażeby porozumiało się z innemi stronnictwami co do podjęcia na nowo rokowań o wniosku hr. Palffy'ego w sprawie zmiany regulaminu Izby posłów.

Klub ruski wniesie we wtorek w Izbie posłów nagły wniosek w sprawie założenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego; przyjdzie on prawdopodobnie pod obrady razem z nagłym wnioskiem w sprawie słoweńskiego uniwersytetu w Lublanie.

Dzisiaj przed południem odbędzie się konferencya przewodniczących klubów niemieckich, mająca na celu omówienie sytuacyi parlamentarnej i umożliwienie przyśpieszenia obrad parlamentu.

O godzinie 3 popołudniu zbierze się komisya budżetowa na dalsze obrady nad budżetem. Posiedzenie pełnej Izby posłów jest, jak wiadomo, jutro.

Jutro odbyć się ma także wspólna konferencya parlamentarnych komisyj klubu młodoczeskiego, konserwatywnej wielkiej własności i czeskich agraryuszy. Dzienniki wiedeńskie wyrażają zdanie, że przedmiotem obrad będą prowadzone w ostatnich dniach z prezydentem ministrów Koerberem rokowania, a uchwały konferencyi będą decydujące dla dalszego postępowania stronnictw czeskich w komisyi budżetowej i w pełnej Izbie.

Komisya szkolna przyjęła referat d-ra Roszkowskiego o uchwale Izby panów w sprawie tytułu inżyniera. Komisya uchwaliła przyznać tytuł ten absolwentom akademii rolniczej, a także studyum rolniczego na uniwersytecie krakowskim.

Wczoraj odbyło się w Bernie morawskiem zgromadzenie zwołane przez burmistrza Wiesera w sprawie założenia uniwersytetu na Morawii. Przybyło kilkaset osób, między innemi posłowie do Rady państwa i na Sejm morawski, radni m. Berna, profesorowie i studenci niemieckiej politechniki. Poseł do Rady państwa d'Elvert dowodził, że nie zachodzi praktyczna potrzeba założenia na Morawii uniwersytetu czeskiego; Niemcy sprzeciwią się jak najbardziej stanowczo temu projektowi. Żądanie Czechów nie da się pogodzić z tem, czego się rząd nie bez racyi domaga, ażeby wszystkie stronnictwa na teraz usunęły na dalszy plan sprawy narodowościowe. Mówca wzywał Niemców, ażeby szli solidarnie w kwestyi założenia uniwersytetu na Morawii. Zebranie przyjęło jednogłośnie rezolucyę, domagającą się założenia niemieckiego uniwersytetu na Morawii.

Słowa, które Cesarz wyrzekł przed paru dniami do nowowybranego pierwszego wiceprezydenta Rady państwa dr. Kaisera, a w których całkiem stanowczo wyraził ubolewanie swe z tego powodu, iż parlament traci drogi czas na rozprawy nad rzeczami błahemi, nie myśląc o sprawach pierwszorzędnej wagi dla państwa, — zrobiły wrażenie i wzięto je powszechnie za zapowiedź, że jeżeli w najbliższym czasie z łona parlamentu nie wyjdzie jakaś inicyatywa w celu uzdrowienia tych nieznośnych stosunków, w takim razie należy być przygotowanym na jakiś krok stanowczy.

Do *Gazety Narodowej* tak piszą w tej mierze z Wiednia:

„Powszechnie tłómaczą słowa cesarskie w kołach parlamentarnych w ten sposób, że jeżeli kierownicy kół parlamentarnych wspólnie z rządem nie znajdą jakiejś drogi do przyśpieszenia prac Izby, to można spodziewać się może już za kilka dni nagłego zamknięcia sesyi — ale na czas bardzo krótki, może także tylko na kilka dni. Akt ten jednym zamachem zmiecie do kosza wszystkie wnioski naglące, które obecnie zatarasowują porządek dzienny i pożyteczną pracę czynią niemożliwą. Równocześnie wyszłoby rozporządzenie cesarskie, które nadawałoby parlamentowi na podstawie § 14 tymczasowy regulamin nowy, który uchyliłby wszystkie przepisy teraźniejszego nieszczęśliwego regulaminu, umożliwiające obstrukcyę.

„Faktem jest, że od czasów hr. Badeniego wszystkie ministerya uważały oktrojowanie Izbie nowego rozsądnego regulaminu za konieczność państwową. Cesarz odmawiał jednak stale użycia tego sposobu, uważając go za niekonstytucyjny. Zdaje się jednak, że teraz przebrała się miara cierpliwości i Cesarz widzi się zniewolonym uciec się do tego środka, ażeby wydatną pracę parlamentowi uczynić możliwą. Za tydzień zgromadziłaby się Izba i podjęłaby rozprawy, wolna od zmory obstrukcyi, czy to w formie dosłownego czytania tomowych interpelacyj, czy imiennych głosowań, albo wreszcie w najnowszej formie — wniosków naglących, za pomocą których dwudziestu warchołów może wstrzymać prace parlamentu jak długo chcą.

„Wszystkie stronnictwa, które pragną rzeczywistego uzdrowienia ciężką niemocą dotkniętego parlamentaryzmu austryackiego, przyjęłyby zastosowanie tak radykalnego środka leczniczego milcząco, chociaż z głębokiem ubolewaniem. Do tego, istotnie wysoce niekonstytucyjnego sposobu uciec się potrzeba z konieczności, aby ratować życie konstytucyonalizmu, tak, jak nożem ratuje się życie choremu.

„Rozwiązanie Izby i nowe wybory nic nie pomogłyby. Wprowadziłyby tylko nową, długą, kilkomiesięczną przerwę w ustawodawczych czynnościach, rozzuchwaliłyby niesłychanie stronnictwa przewrotu i ostatecznie wydałyby Izbę jeszcze bardziej przesyconą żywiołami radykalnymi, niż jest teraźniejsza".

Co i o czem piszą.

Czas w ostatnim numerze poddaje ostrzej lecz słusznej krytyce teraźniejszą politykę Rusinów, chaotyczną, doryweczą i pozbawioną wszelkiego planu.

Ruscy prowodyrowie — pisze *Czas* — sądzą, że im więcej sobie otworzą dróg politycznych, im więcej będą mieć na składzie systemów i metod działania, tem łacniej dojdą celu, tem więcej zyskają sprzymierzeńców do swej domowej wojny z Polakami. Więc z jednej strony są ultra-Słowianami, a ich słowiańskość dochodzi aż do zacierania granic między szczepem a narodem — z drugiej strony łączą się ze wszystkimi ultra-germańskimi żywiołami w monarchii we wspólnej nienawiści do żywiołu polskiego. Z jednej strony apelują do Czechów o pomoc, chcąc w nich wmówić analogię między stosunkami niemiecko-czeskimi a polsko-ruskimi — z drugiej strony od początku ery konstytucyjnej są najwierniejszymi trabantami centralizmu, wyznawcami centralnej biurokracyi, która zbawić ma lud ruski.

Wszystko to jest bardzo chytre a bardzo niemądre. Do czego prowadzi ultra-słowiańskość, mogą się dowiedzieć od swych braci z pod rosyjskiego zaboru. Że ultra-Niemcy, którzy uważają lud swój za *Herrenvolk*, którzy z pogardą patrzą na tego rodzaju kultury słowiańskie, jak polska i czeska, mogą *pro foro interno* cywilizacyjne postulaty ruskie uważać tylko za dzikie pretensye dzikiego narodu — tegoby się domyślać powinni pp. Kosy i Romańczuki. Między politycznem położeniem Rusinów w Galicyi a Czechów w krajach Korony św. Wacława i ich stosunkiem do Niemców jest przepaść tak samo, jak między cywilizacyjnym poziomem Rusinów a Czechów. W oczach zaś biurokracyi wiedeńskiej Rusini nie są wcale przedmiotem rzeczywistej troski i sympatyi, lecz poprostu jednym ze staroaustryackich środków rządzenia w myśl *divide et impera*, ślepem narzędziem w tym samym celu, do którego przez lat tyle służył chłop polski.

Te sprzeczności i złudzenia Rusinów zdaniem *Czasu* wypływają z przeceniania swej cywilizacyjnej siły:

W obozie ruskich realistów widzieliśmy dawniej przebłyski prawdziwego zrozumienia sytuacyi, w *Ruślanie* czytaliśmy artykuły, dowodzące, iż jeśli ruski chłop jest biedny, to dlatego przedewszystkiem, że pracować nie chce, a jeśli Rusini stale przegrywają wszelką z Polakami walkę, to dlatego przedewszystkiem, że się dzisiaj z nimi na żadnem polu mierzyć nie mogą. Ale i wówczas, kiedy p. Barwińskiemu wolno było mówić prawdę, bywały takie objawy poznania samego siebie rzadkiemi tylko lucida intervalla w stałej niestety manii wielkości. Dziś ustały zupełnie, i p. Barwiński będzie się domagał ruskiej wszechnicy, choć jako członek Rady szkolnej wie doskonale, że Rusini nawet nauczycieli gimnazyalnych dość nie mają; choć wie, że ruscy profesorowie uniwersytetu we Lwowie, którzy rozpoczynali wykłady po rusku, przechodzili rychło do wykładów polskich, jeśli chcieli mieć słuchaczy więcej, niż sakramentalna cyfra trzech, którzy czynią kolegium; choć wie, że kandydat ruski na docenta jest zjawiskiem rzadszem, niż tęsknie wyczekiwany meteor Leonid. Ale p. Barwiński łudzi siebie tylko p o u k a z u, wbrew lepszej świadomości — u innych jest to może dobra wiara, a z tą i w złej sprawie trudno walczyć.

Rezultaty tej ruskiej polityki opozycyjnej za wszelką cenę, są też tylko ujemne.

Wszakże Niemcy są mniejszością w monarchii; lewica mniejszością w Izbie; biurokracya, mimo całej swej siły, przestała być wszechmocną w Austryi — a w szeregach Słowian autonomicznych zapracowali sobie ruscy radykalni posłowie, dzięki swej sympatyi i związkom z żywiołami centralistycznymi, na piękne miano: zdrajców słowiańskich! Niech patrzą na czwartkowe głosowanie! Czy nie ogarnia ich wstyd na widok towarzystwa, w jakiem się znaleźli, i liczby głosów, jaką zyskali, dzięki „chytrej" polityce pp. Romańczuka i Wassilki? Może to ich przekona, że nie można bezkarnie żądać równouprawnienia narodów i opierać się na sojuszu z Wszechniemcami i że łącząc chytrze mniemane korzyści obu kierunków, pozostaje się między nimi — na ziemi.

Uwagi powyższe nie mogą brzmieć mile w uszach ruskich polityków. Ale przedewszystkiem my nie przywykliśmy pieścić uszu własnego swego narodu, przeciwnie, nie wahaliśmy się nigdy mówić mu prawd bardzo gorzkich i przykrych. Czynimy zaś to samo wobec Rusinów, a zwłaszcza ich obecnych przywódzców dlatego, że uważamy za rzecz najważniejszą i pierwszą wykazać im, iż są na złej drodze, iż na tej drodze nie uzyskają żadnych dla siebie korzyści, a tylko zatrują duszę narodu jadem nienawiści. Dopiero kiedy się przekonają, że tak jest, będą mogli myśleć, jakie obrać drogi dobre i do celu prowadzące, a wtenczas przekonają się także, że na nowej drodze nie spotkają ze strony polskiej ani przeszkód, ani niechęci, tylko rzetelną pomoc i szczerą sympatyę.

Stosunek Kościuszki do rewolucyi francuskiej.

W Towarzystwie historycznem wygłosił prof. Bronisław Dembiński odczyt, w którym omówił kilka świeżo znalezionych dokumentów, pochodzących, zdaniem prelegenta, z kancelaryi królewskiej Stanisława Augusta. Papiery te należą do całego zbioru dokumentów, w którym po części znajdują się oryginały listów i innych aktów, po części zaś ich streszczenia. Jeżeli te streszczenia są autentyczne, tzn. jeżeli opierały się w samej rzeczy na dokumentach oryginalnych i treść ich wiernie podają, mogą w pewnej mierze rzucić nowe światło na genezę powstania Kościuszkowskiego. Wynikałoby z tych papierów, że Kościuszko w r. 1793 wysłany był przez emigracyę polską w Lipsku do Paryża z instrukcyą, ażeby usiłował doprowadzić do skutku akcyę międzynarodową na rzecz Polski, w której to akcyi miały wziąć udział rząd rewolucyjny francuski, oraz Szwecya i Turcya. Miał on też przyrzec rządowi rewolucyjnemu francuskiemu, że przyszły rząd Polski będzie całkiem republikański. W instrukcyi tej zawarte jest także ostrzeżenie przed działalnością „komitetu patryotów polskich" w Paryżu. Jaka była działalność Kościuszki w Paryżu, o tem nic nie wiadomo. Jeszcze ważniejszym dokumentem, niż owa instrukcya, jest streszczenie rzekomego listu Kościuszki, pisanego d. 6 marca 1794 z okolicy Krakowa, który jakiś zaufany kuryer przewiózł do Paryżu.

W tem streszczeniu podano bardzo dokładnie, że kuryer ten jeździł przez Niemcy w mundurze oficera pruskiego, za fałszywym paszportem, a we Frankfurcie otrzymał od komisarzy konsulatu francuskiego inny paszport, opiewający na nazwisko polskie, za którym jechał we Francyi. List ów dowiózł on do Paryża dnia 19 marca. Otóż w liście tym Kościuszko miał donosić, że jeżeli projektowano jakąś akcyę polityczną ze współudziałem Porty ottomańskiej i ustanowiono termin rozpoczęcia tej akcyi, to wobec stosunków, jakie nastały w kraju, mianowicie wobec nakazu rozbrojenia armii polskiej, niepodobna czekać tego terminu. Kościuszko donosi, że ogłosi dnia 24 marca odezwę, wzywającą do powstania. Dalej skarży się Kościuszko, że z obiecanych 5 milionów franków otrzymał tylko milion trzykroć sto tysięcy i prosi o przysłanie dziesięciu milionów, z których pięć możnaby złożyć w Konstantynopolu, a stamtąd rząd rewolucyjny polski odbierze je wraz z zasiłkami, jakie Turcya dać przyrzekła. Nadto podnosi Kościuszko, że forma nowego rządu w Polsce powinna być nieco odmienna od formy rządu rewolucyjnego we Francyi, mianowicie niepowinno się wykluczać od rządów duchowieństwa i szlachty. Wreszcie domaga się Kościuszko, ażeby alians Polski z rewolucyą francuską pozostał tajny.

Prelegent zaznaczył sam, że autentyczność tych dokumentów nie jest niewątpliwa, ale podał argumenta, które za autentycznością przemawiają. Natomiast prof. Finkel podkreślił bardziej argumenta przeciwne i skłaniał się do zapatrywania, że mogą one być jednym z licznych falsyfikatów ówczesnych, które miały na celu dowieść łączności Kościuszki z rewolucyą.

KRONIKA.

Lwów 18 listopada.

Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski przybył do Lwowa.

Z Tow. kred. ziemskiego otrzymujemy następujący komunikat:

Ze względu na podane w niektórych dziennikach wiadomości uwłaczające osobie cieszącego się powszechnem poważaniem radzcy dworu hr. Łosia, który od lat 12 pełni w Tow. kredytowem ziemskiem funkcye komisarza rządowego, uważamy za nasz obowiązek podać do publicznej wiadomości co następuje: Funkcya komisarza rządowego w Towarzystwie kredytowem ziemskiem jest zupełnie bezpłatną, gdy z funkcyami tegoż samego rodzaju we wszystkich innych bankach i instytucyach finansowych łączy się pewna, choć nieznaczna remuneracya roczna, np.:

Bank hipoteczny komisarz rząd. . . . 1200 K.
„ „ zastępca kom. rząd. . 600 „
„ krajowy, komisarz . . . . . . 1000 „

Kilkakrotnie już podnoszono na poufnych zebraniach Tow. kredytowego ziemskiego, że ten stan rzeczy jest pewną niesprawiedliwością w obec osoby pełniącej funkcye komisarza rządowego w Tow. kredytowem ziemskiem. Dyrekcya zaś w zasadzie stanowczo oświadczała się za tem, ażeby unormować tę sprawę i uchwalić dla komisarza rządowego stałą remuneracyę. Sądzono nadto, że nim sprawa definitywnie w pewnej formie zostanie załatwioną, jest rzeczą nietylko stosowną, ale niemal konieczną od czasu do czasu po dłuższym szeregu lat pełnienia funkcyi komisarza rządowego — uchwalić dla tegoż pewną choć nader skromną remuneracyę pauszalną.

To się obecnie stało i uchwalono na posiedzeniu Dyrekcyi dla hr. Łosia, któy od lat 12 pełni zupełnie bezinteresownie obowiązek komisarza rządowego skromną pauszalną remuneracyę 2400 K. Jakkolwiek przyjęcie tej remuneracyi w niczem zupełnie nie mogłoby ubliżać godności osobistej hr. W. Łosia, to jednak z uwagi na to, że sprawa remuneracyi tej nie jest jeszcze ogólnymi przez walne zgromadzenie uchwalonymi przepisami unormowana, remuneracyi ofiarowanej mu nie przyjął.

Z Dyrekcyi galic. Tow. kredytowego ziemskiego.
Kraiński, prezes. *Łępkowski*, dyrektor.

Konkurs rozpisała Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Dawidowie z poborami III klasy 5-go stopnia i ryczałtem 504 K. na służącego, jakoteż w Parchaczu z poborami III klasy 6-go stopnia i później oznaczyć się mającym ryczałtem na służącego. Termin do 30 b. m.

Obszerną kaplicę ufundowała w Środopolcach pod Radziechowem właścicielka Środopolec Marya hr. Stecka, wdowa po śp. Alfredzie, pośle na Sejm krajowy. Kaplicę poświęcono tymi dniami i oddano do użytku wiernych.

Towarzystwo dziennikarzy polskich na wczorajszem nadzwyczajnem zgromadzeniu wybrało prezesem swym p. Adama Krechowieckiego, redaktora *Gazety Lwowskiej*, zaś rezygnacyi obu wiceprezydentów nie przyjęto. Na posiedzeniu Wydziału z powodu rezygnacyi p. Michała Rollego, wybrano sekretarzem p. Bronisława Laskownickiego.

Ruski teatr. Ruskie Towarzystwo „Muza" organizuje w swem łonie kółko amatorskie, któreby dawało stale przedstawienia w soboty i niedziele, a w razie powodzenia, chce „Muza" rychło zorganizować stały, fachowy teatr ruski.

Ofiara szału. Ugodzony przez waryata Wojtynę w celi więziennej aresztant Fedko Łozowy w sobotę wieczorem umarł w szpitalu więziennym.

Samobójstwo. Przy ulicy Sykstuskiej pod l. 37 mieszka em. inżynier Wydziału krajowego p. Kurniewicz. Syn jego Bolesław 21 lat liczący adjunkt leśnictwa, popełnił samobójstwo wczoraj wieczorem w mieszkaniu ojca. Przybył on ze wsi jedynie w tym celu, ażeby we Lwowie dokonać samobójstwa i aby — jak wyraża się w pozostawionym liście — ukochany ojciec zamknął mu powieki. W zachowaniu jego nic nie zdradzało tego strasznego zamiaru. Po godzinie 7ej wieczorem siadł do stołu jak najspokojniej i zaczął pisać list. Obecny w pokoju ojciec myślał, że pisze list do siostry. Po napisaniu nalał wody do szklanki i wsypał niepostrzeżenie jakiś proszek. Po wypiciu, w kilka minut, wśród okropnych boleści skończył życie. Przywołane pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko śmierć w skutek otrucia strychniną, której resztki znajdowały się w papierku. Strychninę tę przywiózł samobójca ze wsi, gdzie jako asystent lasowy miał ją pod ręką dla trucia lisów i wilków.

We wspomnianym liście żegna się nieboszczyk ze swymi ukochanymi, nie wyjaśnia jednak wcale przyczyny samobójstwa, a mówi tylko tajemniczo, że „prócz śmierci nie pozostaje mu inne wyjście". Wobec kompletnego braku wszelkich rzeczywistych powodów, przypuszczają najbliżsi, że czyn ten popełnił w chwili obłędu. Matka samobójcy skończyła przed laty w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie. Ciężko doświadczony ojciec, a powszechnie znany i szanowany obywatel, pochodzi z Litwy, skąd po powstaniu przesiedlił się do Galicyi. Ciało samobójcy w ciągu wieczora jeszcze odstawionem zostało do zakładu medycyny sądowej.

O ruski uniwersytet i ruski język. Ruscy alumni wysłali do p. Romańczuka memoryał z prośbą o poparcie sprawy ruskiego uniwersytetu we Lwowie. W rezolucyi, powziętej na zebraniu, na którem uchwalono wysłanie tego memoryału, jest między innymi zarzut, jakoby na uniwersytecie lwowskim deptano rusko-narodowościowe prawa studentów i postępowano z bezwzględnym, skrajnym szowinizmem... — Stowarzyszenie polityczne ruskie „Narodna Rada" wysłało do Izby posłów petycyę o założenie we Lwowie ruskiego uniwersytetu. W motywach petycyi powiedziano, że 800 ruskich studentów w Austryi, nie posiadając uniwersytetu ruskiego, tuła się po uniwersytetach niemieckich w Czerniowcach, Wiedniu i Gracu, oraz polskich we Lwowie i Krakowie, zaś uniwersytet lwowski, który w myśl cesarskiego rozporządzenia z roku 1871 miał być utrakwistycznym, tj. polsko-ruskim, w rzeczywistości jest tylko polskim. Dalej powiedziano, że na lwowski uniwersytet uczęszcza zwyż sześciuset Rusinów. W kwestyi sił profesorskich, powiada petycya, że ich nie braknie, bo wśród młodych Rusinów jest wielu takich, którzy albo natychmiast, albo po krótkich studyach zagranicą będą uzdolnieni do objęcia katedr uniwersyteckich. „W najgorszym zaś razie — są słowa petycyi — możnaby temu zaradzić w ten sposób, w jaki dotychczas jeszcze radzą sobie polskie uniwersytety we Lwowie i Krakowie, tj. przez powołanie na ruskie katedry profesorów Rusinów, którzy wykładają w kilku austryackich i niemal we wszystkich rosyjskich uniwersytetach i politechnikach". W końcu zapewnia petycya, że ruski język naukowy wskutek istnienia kilku ruskich katedr na uniwersytecie lwowskim i dzięki naukowej pracy „Naukowego Tow. Szewczenki" tak już jest wyrobiony, że pod tym względem dla utworzenia ruskiego uniwersytetu, żadnej nie może być przeszkody.

W piątek była u ks. Fiałka, dziekana wydziału teologicznego w uniwersytecie lwowskim deputacya ruskich alumnów z przedstawieniem, że ruscy alumni „nie zaznali od ks. Fiałka należytego traktowania jako cives academici i jako młodzież ruskiej narodowości. Pod pretekstem — mówi przewodnik deputacyi — że ks. dziekan nie rozumie po rusku, żąda od nas wyłącznie polskiej mowy. Protestujemy przeciw takiemu postępowaniu i oświadczamy stanowczo, że jak dotąd, tak i nadal będziemy używali w mowie i piśmie wyłącznie ruskiego języka. Pozwalamy sobie przypomnieć, że nas, zwyczajnych słuchaczy Rusinów, jest na wydziale teologicznym przeszło 200, tj. siedm razy tyle, co Polaków, i musimy mieć swoje prawa. Zaznaczamy więc stanowczo, że jeśli Przew. ks. Dziekan będzie jak dotąd, żartobliwie i lekceważąco traktował nas i nasz język, poszukamy sobie w inny sposób zadośćuczynienia".

Tak przemawiał alumn ruski do kapłana i profesora. Ks. Fiałek odparł deputacyi, że ona myli się, sądząc, jakoby był zawziętym wrogiem ruskiego języka i ruskich alumnów, bo mówca nigdy nie występował wrogo przeciw narodowi ruskiemu.

Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie wybrało wczoraj na swem walnem zgromadzeniu ponownie prezesem p. Zygmunta Łaszowskiego, zastępcą prezesa p. Władysława Derynga; do wydziału weszli pp. Bruno Hryniewicz, Fryderyk Koerber, dr. Wiktor Kulikowski i Władysław Nowakowski.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek 19 bm. w szkole im. Staszica (ul. Skarbkowska 45) o godz. 7 dr. A. Czołowski „Wojny kozackie w Polsce." W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 6 prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt (u ptaków)".

Z Wilna telegrafują, że gubernator wileński jenerał-lejtnant Wahl, obejmując urzędowanie, wygłosił mowę do podwładnych urzędników, w której zaznaczył, że nieobsadzenie stanowiska jenerał gubernatora wcale nie wskazuje na to, jakoby rząd zmienił swój pogląd na stosunek w kraju zachodnim i jakoby zamierzał znieść wyjątkowe rozporządzenia wydane dla tego kraju. Wszystkie te rozporządzenia pozostaną w mocy.

Cudowne dziecko. W dziennikach warszawskich czytamy: Wobec grona zaproszonych krytyków i lubowników muzyki popisywała się młoda, 13-letnia pianistka, hrabianka Helena Morsztynówna, córka śp. Kazimierza hr. Morsztyna. Poprzednio uczenica prof. Strobla, od roku Leszetyckiego, panna Morsztynówna zadziwia niezwykłym talentem wykonawczym i sprawnością techniczną. Jest to talent duży; młodej artystce, już wcale nie uczennicy, wróżą przyszłość świetną.

Koncert Bronisława Hubermana, skrzypka, ze współudziałem pianisty Emericha Krisa odbędzie się dziś 18 bm. o godz. pół do 8-mej w sali Domu narodnego. Współudział publiczności, mimo licznych koncertów, zapowiada się nadzwyczajnie. Nic dziwnego — mógł Wiedeń zapełnić szczelnie 12 koncertów z rzędu znakomitego skrzypka, czemużby Lwów nie przepełnił sali na jego pierwszym koncercie.

Zawieszenie wydawnictwa „Gazety warszawskiej". Ktoś zadenuncyował do cenzury warszawskiej, że najstarszy w Warszawie dziennik polski, *Gazeta warszawska*, wychodząca lat 128, drukuje powieść wysoce patryotyczną, lubo ten patryotyzm jest ukryty w bardzo zręczne zwroty, wyglądające z pozoru zupełnie obojętnie. Na skutek tej denuncyacyi cenzura rosyjska kazała zawiesić druk owej powieści, a nadto za karę zakazała w ogóle dawać jakikolwiekbądź feljeton — pod pretekstem, że w pierwotnem podaniu, wniesionem do rządu o pozwolenie wydawania *Gazety warszawskiej*, a w którem wyliczone były wszystkie rubryki, jakie mają być w tem piśmie, nie wymieniono wcale feljetonu. Dotknięty tak boleśnie w swych prawach redaktor *Gazety warszawskiej* p. Stanisław Lesznowski ogłosił teraz, że zawiesza wydawnictwo swego dziennika, aż do czasu, kiedy wystara się o pozwolenie dawania feljetonu.

Wystawa jubileuszowa Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, o której donieśliśmy już pokrótce, odbędzie się w czasie od 17 maja do 30 czerwca 1902 r. pod protektoratem Namiestnika i Marszałka krajowego. Dział wynalazków obejmować będzie wynalazki naukowe, techniczne i przemysłowe, będące w użyciu lub nadające się do praktycznego zastosowania, poczynione przez Polaków w czasie od roku 1877 do 1902. Zgłoszenia przedmiotów na wystawę nadsyłać należy do komitetu (Lwów, Chorążczyzna 17) najpóźniej do dnia 15-go lutego 1902 r.

Symboliczny bankiet. Z powodu powrotu byłego króla stalowego, Andrzeja Carnegie, do Ameryki z Anglii, gdzie czas dłuższy przebywał, przyjaciele jego wydali mu w Nowym Jorku bankiet o zastawie oryginalnej. Chleb i bułki, podane do bankietu, miały kształt szyn i nitów; potrawy rozwoziła po stole lokomotywa, ciągnąca za sobą cały szereg półmisków w kształcie platform kolejowych. Wino i wogóle wszystkie napoje płynęły z naczyń w kształcie pieców hutniczych.

Pięćdziesiąt lat w domu obłąkanych. W wiedeńskim przytułku dla obłąkanych zmarł dnia 11 b. m. malarz austryacki, Emanuel Kratky, przeżywszy lat 69. Nieszczęśliwy w 20-tym roku życia, już jako artysta-malarz, rokujący wiele na przyszłość, zapadł na pomieszanie zmysłów i osadzony został w przytułku w kwietniu roku 1852. Pomimo choroby nie przestawał malować. Zarząd kilkakrotnie urządzał wystawy dzieł jego, malowanych z artyzmem, ale o treści całkiem niezrozumiałej.

Powszechna marka pocztowa. Rząd Nowej Zelandyi wystosował do zarządów pocztowych wszystkich państw okólnik, w którym proponuje zaprowadzenie jednolitej, powszechnej marki pocztowej po 10 centimów. Byłby to w ruchu pocztowym kolosalny postęp. Większa część państw nadesłała już odpowiedzi na tę propozycyę. Włochy, Szwajcarya, Egipt, Meksyk, Chili i Paraguay, oświadczyły się bez zastrzeżeń za projektem. Niemcy zachowują się opornie. Francya, Anglia i Rosya oświadczyły, że najodpowiedniej byłoby rozstrzygnięcie tej sprawy odroczyć do powszechnego kongresu pocztowego, który ma się odbyć w roku przyszłym w Rzymie.

Zmarli. W Jaworowie Mikołaj Hołub, notaryusz, lat 78.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 3 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogodnie.

Pogróżka. Milioner do znakomitego powieściopisarza: — Daję słowo, że jeżeli pan nie przestaniesz używać mojej osoby za temat do swoich powieści, to nabędę dom, w którym się pan urodziłeś, i każę go niezwłocznie zrównać z ziemią.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Złote runo" sztuka w 3 aktach St. Przybyszewskiego. Występ K. Kamińskiego. — Jutro po raz VIty „Kierownik szkoły" (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sacnorowski. — We środę „Bajka" (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego. — We czwartek „Żydówka" opera w 5 aktach Halevy'ego. Iszy gościnny występ E. Guszalewicza, pierwszego tenora opery pragskiej, występ M. Rollównej w partyi Księżniczki i debiut pny W. Otto w partyi Racheli, w paryi kardynała wystąpi p. Jeromin. — W piątek po raz Iszy „Salamandra" sztuka w 4 aktach St. Graybnera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W uzupełnieniu sprawozdania z przedstawienia „Bajki" Schnitzlera na naszej scenie, musimy jeszcze dodać kilka słów osobno o grze p. Kamińskiego w głównej roli literata Dennera. Wprzód jednak jedno zastrzeżenie. Sprawozdania o grze aktorskiej opierają się na materyale, z którego nic zacytować nie można tak, jak z książki. Krytyk tedy musi się ograniczyć na opisaniu kilku wybitnych momentów z gry aktora, łączy je liniami i powiada: „Artysta X. grał tę a tę postać jako światowego próżniaka, lub jako marzyciela, idealistę itp." — najczęściej zaś przytem nie ma rękojmi, czy artysta X. rzeczywiście tak a nie inaczej swoją kreacyę pojął, to też sąd krytyka bywa raczej dowolną, indywidualną interpretacyą gry aktora, przyczem osobiste sympatye i antypatye recenzenta do pewnych typów, czy charakterów niemało znaczą, jeżeli — co się najczęściej zdarza — sprawozdanie o grze nie jest tylko poprostu bezmyślnem powtórzeniem treści roli.

I tak jeden z lwowskich recenzentów, który Dennera pojął jako dekadenta o osłabionej woli, pozbawionego świeżości uczuć, powiedział, że p. Kamiński „wywlókł tę chorą duszę z głębi Dennera i postawił na scenie". Otóż przedewszystkiem pojmowanie Dennera jako schyłkowca, jako hamletowskiej natury jest błędne i nie zgadza się wcale z intencyami Schnitzlera. Jeżeli Denner waha się poślubić aktorkę, u której miłostki zaczynają już przechodzić w nałóg, wątpi w świeżość i szczerość jej uczuć, pyta siebie: „a co będzie potem?", to ma zupełną racyę, postępuje rozsądnie i uczciwie, bo małżeństwo jest rzeczą bardzo ważną. Że zaś jego skrupuły są bardzo subtelnej natury, to już jest rzeczą jego inteligencyi: dla kogo innego wystarczyłby jako skrupuł wzgląd na opinię świata, dla Dennera skrupuły leżą głębiej, bo w charakterze Fanny. Zresztą proszę mi pokazać dekadenta, któryby odrzucił nieobowiązujący go w niczem stosunek miłosny z aktorką młodą, piękną, zdolną, sławną, otrzymującą engagement na kilkaset rubli miesięcznie. W każdym razie skrupuły Dennera muszą być ważne, skoro Schnitzler uznał za stosowne oprzeć na nich całą sztukę, a nadto przeciwstawił Dennerowi dwóch tryskających zdrowiem lekkoduchów, którzy naiwnie a cynicznie debatują nad tem, czy warto sobie zadać trudu, aby Fanny zbałamucić. Wogóle teraz zapanował taki przesąd i przesada co do choroby woli, że nikomu nie wolno być rozsądnym i ostrożnym, nie wolno badać, wahać się i z własnego rozumu wysnuwać dla siebie konsekwencyi, bo inaczej jest się schyłkowcem, przeczulonym itd.

To nawiasem. Po drugie zaś zupełnie niewiadomo, czy istotnie Kamiński chciał grać Dennera jako schyłkowca. To jest pewnem, że gdyby był pragnął podkreślić tę rzekomą stronę natury Dennera, byłby może sygnalizował to w jakiś sposób zewnętrzny: przez niespokojne ruchy, drżenie ciała, gryzienie palców, zaniedbany strój itp. Na szczęście zresztą aktor najmniej ze wszystkich sztukmistrzów może dawać na scenie abstrakcye, lecz musi dawać życie samo z całą tą jego obfitością, z której jeden to drugi owo uważa za ważniejsze.

Lepiej więc zamiast ogólników dać przykłady tej obfitości. Według wskazówki Schnitzlera Denner Kamińskiego był melancholikiem. Cichy, wpada łatwo w zadumę, lubi zwieszać głowę, nie narzuca się, w hałaśliwem towarzystwie trzyma się na uboczu, gdy zaś ktoś zasiadł do fortepianu, on niemal na palcach przechodzi przez pokój, aby zająć swoje miejsce. Wogóle obserwowanie Kamińskiego wtedy, kiedy na scenie uwaga skupia się około innych osób, pozwala wnikać w mistrzowstwo tego aktora. Nie wysuwa on się w takich chwilach natrętnie na pierwszy plan ze swoją gestykulacyą, jak to czynią gorsi aktorzy, lecz dyskretnie trzyma tylko każdy swój ruch w charakterze. Te chwile, które możnaby w grze aktorów nazwać martwemi punktami, są zredukowane u niego do minimum. Dajmy na to, gdy wita się z wchodzącymi do salonu Fanny gogami, to podając im rękę zaznacza lekko ironiczną grzeczność, mierzy ich wzgardliwym wzrokiem od stóp do głowy. Gdy inni rozmawiają o literaturze, on z pewną nieznaczną pozą lekceważenia nie uważa na tę rozmowę, lecz zjada kanapki z przesadnem łakomstwem. Potem przygląda się jakiejś fotografii, którą bierze z konsoli, — można myśleć, że to fotografia Fanny. Gdy w III akcie siedzi w zadumie na kanapie, a koło niego drepce matka Fanny, z jakąż bolesną pogardą mierzy wzrokiem tę matkę, „która (wyrażenie Dennera) robi ciągle pończochy, a nie widzi tego, co widzieć powinna".

Kamiński posiada w najwyższym stopniu to, co można nazwać umiejętnością mówienia na scenie. To go czyni tak naturalnym. Gdy zaczyna mówić

to nie zapowiada tego podrzuceniem głowy do góry lub innym gestem, który mają inni aktorzy dbający tylko o to, aby na sam czas wpaść ze swoim frazesem. Tej roboty nie znać u Kamińskiego. Gdy zaś już mówi, to nie podkreśla poszczególnych słów, według ich wartości uczuciowej, np. nie mówi słowa „siła“ — silnie, „cisza“ tak cicho, że aż muchę słychać, słowa „ideał“ z gestem namaszczenia, słowa „kocham“ z banalnym przyciskiem na głosce „ko“, nie uwzględnia też przecinków i kropek, nie dba o zaokrąglenie frazesów — lecz wyrzuca zdania tak, jak się one rodzą pod wpływem pracy myśli, na pozór może nieporządnie, urywa je w połowie, mąci — zwłaszcza w pierwszych słowach, zanim myśl się zdecyduje. Pod tym względem typowym jest jego udział w dyspucie w akcie II. Kamiński widocznie nieraz musiał obserwować jak się rozmawia i kłóci, zapamiętał to sobie, wytknął sobie pod tym względem specyalną rutynę, z której w ostatniej chwili czerpie — bo na obu przedstawieniach „Bajki“ grał tę scenę dysputy w szczegółach odmiennie, chociaż w zarysach jednakowo.

Wogóle ci, którzy zarzucają Kamińskiemu drobiazgowość, powinniby widzieć go parę razy w jednej roli, aby się przekonać, jak ogromną rolę ma w jego grze intuicya, która tylko tem różni się od intuicyi gorszych aktorów, że za każdym razem krystalizuje się w szczegóły inne, ale niemal zawsze trafne. Niewiadomo mi, jak obmyśla sobie swoją grę p. Kamiński ale zdaje mi się, że to się tak dzieje: Przedstawia on sobie cały tok swojej roli o ile możności jak najbardziej plastycznie, obmyśli i wypróbuje różne szczegóły, mówiąc sobie: to będzie można zrobić tak, a to tak. Pamięć o tych szczegółach ratuje go na scenie w tych chwilach, gdzie intuicya zanika i odpoczywa, poza tem jednak uniesiony rozmachem gry swojej w obrębie wytkniętego planu stwarza nowe rzeczy lub też plan zmienia. Np. za drugim razem w II akcie odpadł szczegół, że Denner po wyznaniu Fanny obraca się do ściany i przyciska do niej głowę — szczegół bardzo ładny. Prawdopodobnie artysta nie przywiązywał doń wagi albo nie miał czasu go wykonać albo też nie czuł się w danej chwili w takim stanie duchowym, któryby usprawiedliwiał ten ruch.

Ale gdzież w tem wszystkiem jednolita twórczość, gdzie syntetyczność, gdzie niewiadome tajemnicze źródła natchnienia? zapyta kto. Zdaje mi się, że żaden aktor nie obmyśla sobie „ducha“ lub „idei“ roli, lecz musi ją sobie wyobrażać plastycznie. Nie szuka więc Kamiński chorej duszy, aby ją wyrażać na scenie, lecz po prostu stara się ożywić, to znaczy grać dobrze wszystkie słowa i gesta przepisane przez autora, zharmonizować je z sobą a luki wypełnić najstosowniejszym cementem — jaka zaś z tego powstanie całość, to już jest rzeczą widza, który na pokazany sobie całokształt przylepi według swego gustu taką lub owaką etykietę. Wszakże w życiu spotykamy tyle charakterów ludzkich, z których określeniem nie możemy sobie dać rady, a przecież nie możemy powiedzieć, żeby ci ludzie samych siebie źle grali.

Właściwa twórczość wprawdzie rozgrywa się zawsze po za granicą świadomości, lecz im lepszym jest artysta: aktor, poeta, czy malarz, tem większe obszary z tej twórczości sobie uświadamia. Nie można zaś wartości jego tworu obniżać tem, że przeszedł on przez alembik rozumu; w ostatniej instancyi bowiem każdy artysta czerpie z samego siebie, z wiecznego kalejdoskopu swej duszy. Proszę zważyć tę szczerą serdeczność, z jaką Denner Kamińskiego przemawia do Fanny w I akcie, szczery akcent, z jakim po strasznych wyznaniach w II akcie mówi do niej: „no, no, ja przecież nie chcę być [illegible]“ [illegible] kochałem w pierwszym powiewie wiosny...“ i t. d. To miałoby być tylko wyrozumowane? zrobione? Ależ z niczego nic się nie robi.

I tu można zaryzykować mówić o tajemnym kontakcie duszy aktora z duchem postaci, którą ożywia na scenie. [illegible] Kamińskiego na scenie w rolach takich jak Juzufa, Heliodora, podziwia się jego wszechstronność, jego proteuszową naturę. [illegible] Dennera leży w indywidualności i charakterze Kamińskiego bardzo blisko. Prawie sam Kamiński zdaje się być tak samo subtelnym, wrażliwym, dobrym, tkliwym, [illegible] otoczenia, a skąpym w wybuchach, jak ów Denner. To odwrotne [illegible] widza jest chyba najwyższym tryumfem twórczości aktorskiej.

Sądzę wreszcie, że w takich chwilach intensywnej pracy artystycznej, jak w II akcie „Bajki“, musi czuć Kamiński tę rozkosz twórczą, o której [illegible], i być o progu szczęścia. Bo to nietylko artysta wielkiego talentu, ale kapłan prawdziwej sztuki, spełniający swą czynność nawet tam, gdzie go nie zauważy i nie przewidzi krytyk. *J.*

*** Narcyza Żmichowska (Gabryela): Wybór pism** z przedmową Ign. Chrzanowskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1901.

[illegible] znana warszawska firma wydawnicza, wskrzesza pamięć powieściopisarki Narcyzy Żmichowskiej, która w połowie ubiegłego wieku streszczała w sobie wszystko to, co było najwznioślejszego w umysłowości polskiej kobiety. Następczyni Klementyny Hoffmanowej, rozpoczęła ona tę plejadę wybitnych kobiet na niwie piśmienniczej, w której zabłysnęły takie gwiazdy, jak Deotyma, Orzeszkowa, Morzkowska i inne. Szujski pisząc o niej przed ćwierć wiekiem pod wrażeniem jej śmierci porównał ją z George Sand i nazwał ją [illegible] „najpierwszą z pośród żyjących [illegible]“. Jej język i styl — mówi dalej Szujski — poprawność w wysłowieniu rzeczy, naturalność w podejmowaniu i rozwinięciu przedmiotu mogą przywieść do rozpaczliwej zazdrości całe zastępy młodych męskich talentów“. Powiada także o niej Szujski: „Natura ekscentryczna i nerwowa, walcząca wewnętrznie w bojach [illegible] duszy — nie wiemy, czy i o ile przyszła w końcu do zgody i harmonii wewnętrznej“.

Na to ostatnie pytanie Szujskiego, postawione [illegible] Żmichowskiej p. Chrzanowski w swej przedmowie dokładną odpowiedź. Jego zdaniem po wielu walkach wewnętrznych [illegible] religijności Żmichowskiej [illegible] uczucie i rozum do zgody. [illegible] (1863) upajała umysły, przyszła ona do przekonania, że wielkie plany narodowe do niczego nie prowadzą [illegible] wszyscy. [illegible] „równouprawnienia“ [illegible] powinno nastąpić „równouprawnienie obowiązków“.

[illegible] Żmichowskiej [illegible] oto dlaczego Żmichowska występuje w swoich listach przeciwko przedwczesnym wybuchom i niewczesnym konspiracyom, oto dlaczego oburza się na tych, co „cały swój system polityczny zamknęli w jednem życzeniu: chcą się dać zabić“.

Taki sam głęboki rozum cechuje jej uczucia religijne. Żmichowska nie rozumie, jak można kochać Boga, nie chcąc go poznać, t. j. nie zadając sobie trudu krytycznego rozbioru prawd ewangelicznych, nienawidzi wszelkiej obłudy religijnej i bezmyślnej dewocyi, uważając je wprost za obrazę Boga.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa równocześnie z „Myślami Żmichowskiej, zebranemi z jej listów i dzieł“ wydaje także „Wybór pism“. Znajdujemy w tym „Wyborze“ garść wierszy Żmichowskiej, przeplatanych z jej utworami prozaicznymi. Lektura tych utworów może sprawić pewną trudność dzisiejszym czytelnikom. P. Chrzanowski wprawdzie pisze w swej przedmowie: „Żmichowska jest największą naszą poetką w prozie, jej proza poetyczna godna stanąć obok prozy Krasińskiego, z którym spokrewnia ją nadto podniosłość myśli, [illegible]“. Jednakże nie ulega wątpliwości, że w porównaniu z Krasińskim styl Żmichowskiej grzeszy pewną rozwlekłością i wybujałą frazeologią. To trzeba wyraźnie podnieść, aby przy tej sposobności przestrzec czytelników, żeby zbyt skwapliwie nie zrażali się do lektury dzieł Żmichowskiej. [illegible] tak obecnie, jak każdy pierwszy zachwyt. Stąd w stylu ówczesnym było to, coby można nazwać „długim oddechem“. Zwłaszcza powieściopisarstwo stało jeszcze pod znakiem tradycyi Rousseau'a i Chateaubrianda, a czarował wszystkich Jean Paul Fryderyk Richter, rywal Schillera i Göthego, zwany „Polyhistor von Bayreuth“, którego olbrzymie romanse czytywano wówczas powszechnie, a dziś rzadko kto do nich zagląda, tak są one swą barokową formą odstraszające. Ów Jean Paul wywierał wówczas wpływ na najlepsze umysły — wiadomo, że i w Mickiewicza „Dziadach“ ten wpływ wykryto — a i dziś jest dla wielu autorów kopalnią niewyzyskanych pomysłów. O formie tego to dziwacznego powieściopisarza napisał poeta Grillparzer taki wierszyk:

O wie gerne Jean Paul, pflück ich deine herrli-
[chen Früchte,
Hab' ich den schrecklichen Zaun blühender Hecken
[passirt!

To samo tylko w daleko mniejszym stopniu możnaby dla zachęty powiedzieć czytelnikom i o utworach Żmichowskiej. Nie trzeba w nich oczekiwać dzisiejszej formy powieściowej, polegającej na krótkich rozmówkach, opisach przyrody, charakterystykach itd. Do ich czytania trzeba zrazu pewnego zaufania, powziętego z góry, które jednak potem sowicie się opłaci.

Rozpoczyna się „Wybór“ utworami, trzymanymi w tonie modlitewnym; pierwszym z nich jest: „Wstęp do książki z modlitwami, przeznaczonej na macierzyński upominek dla córki, wracającej do domu po ukończeniu szkolnej nauki, a już nie mającej ojca“. Jak z tytułu widać, jest to utwór okolicznościowy, pisany z serca do serca — to gwarantuje niejako jego szczerość. Zawiera on rodzaj hymnu na temat słów: „Święć się imię Twoje“, w którym zapał religijny autorki dochodzi do pewnego rodzaju ekstazy. Utwór ten jednak może wielu nie zajmie, natomiast bardziej uderzy ich już krótka nowela: „Burza“. Na okręcie, miotanym straszną burzą, stoją kapitan, przyzwyczajony do walk z morzem marynarz, i kobieta, pełna umysłowej potęgi: następuje rywalizacya dwóch rodzajów odwagi: fizycznej i umysłowej. Jeszcze bardziej interesującą jest nowela „Zagadnienie“. Panna, wysokich zalet umysłu i serca, otrzymuje dwa listy z oświadczynami: jeden od ubogiego, a pełnego zapału młodzieńca, który po raz pierwszy pokochał, drugi od doświadczonego w walce życiowej hrabiego, zepsutego powodzeniem u kobiet, który obiecuje pewne szczęście wśród dostatków. Charakterystyka w obu listach ma w sobie coś mistrzowskiego, w obu utrzymane szanse w cudownej równowadze. Nowela kończy się tak:

„Ludwina zgasiła lampę, żeby na leżące listy żadnego nie rzucała światła, pewnym krokiem poszła do stolika, na którym ją biały papier i dwie zapalone świece czekały, siadła, a co na obadwa listy odpisała... zgadnijcie.

„Czyż nie dosyć danych jest wyrazów: dwudziestoletnia piękna kobieta, jej dawny z całą świętością pierwotnych uczuć wybrany kochanek, lecz dziś ubogi, poczynający swój zawód młodzian, i hrabia bogaty, zwyciężony zalotnością, współzawodnik towarzyskich tryumfów? Pierwszy prosi o szczęście, drugi je obiecuje. Czyż to nie dosyć? Zgadujcie.

„Według własnego usposobienia, według własnych wyobrażeń o sercu kobiety, niech każdy kończy tę powieść, ja do wszystkich mówię: Zgadujcie.

„A czemu samą nie skończyłam? Czy mi wyobraźni na rozgmatwanie osnutego wątka zabrakło, czy znalazłam tę powieść w jakiej starej książce, z której resztę kart wydarto, czy ją przez perspektywę przyjaźni w sercu jakiej znajomej czytałam, gdy nagle szkiełka z obu stron się zaciemniły, czy przez nią dla kogo rady proszę? Zgadujcie.

„Ja się z tytułu wywiązałam“.

Następują: „Prządki, powieść ze wspomnień dziecinnego wieku“ — uważana za klejnot nietylko wśród pism Żmichowskiej, ale w ogóle za jeden z najczystszych kryształów w skarbnicy poezyi polskiej. Ta wielka pochwała nie jest przesadną. „Prządki“ są artystyczną wiązanką pięknych, oryginalnych baśni, pomyślanych częścią w duchu ludowym. Legendy te i bajki opowiadają sobie wieczorem przy kominku zajęte przędzeniem lnu prządki wiejskie: pani domu, obywatelka i jej młodziutka córeczka nadstawiają ucha ciekawie. Lecz jedna z prządek, jakaś nieznajoma, usuwająca się w pomrok, na wszystkie baśnie swoich koleżanek powiada szyderczo: „I cóż w tem strasznego?“, wreszcie zaczyna opowiadać straszną legendę, której widocznie sama jest bohaterką. Oto dumna wiejska dziewczyna, Maryina, odtrąca od siebie wszystkich młodzieńców, ubiegających się o jej rękę, bo na grobie matki przysięgła sobie, że zawsze pozostanie czystą, jak lilie z jej grobu, które sobie zawiesza na piersiach. Ukazuje się jej pod postacią anioła szatan-kusiciel, którego celem jest za Maryę, która starła jego głowę, zemścić się na tej Maryinie. Następują sceny ponure, pełne groźnej, lecz i wspaniałej poezyi. Szatan uwodzi Maryinę, bierze z nią ślub przed ołtarzem ze stosu szkieletów, na którego wierzchu dwa kościotrupy w znak krzyża się ułożyły, a ślub daje świeży topielec, z twarzą siną i nabrzękłą: trup zmarłego samobójczą śmiercią nieszczęśliwego wielbiciela Maryiny. Szatan każe się jej zaprzeć dla siebie wszystkiego, wreszcie każe jej przekląć duszę matki. Tego Maryina uczynić nie może, a widząc rozpacz szatana, zawiedzionego w swych nadziejach, umiera, a jej dusza po śmierci błąka się i prosi o pogrzeb chrześcijański...

W tem zegar w sąsiedniej sali północ bić zaczyna, wszystkie prządki są w przerażeniu, że zobaczą ducha. Lecz z ostatniem uderzeniem zegara tajemnicza prządka nagle się zerwała, rzuciła przęślicę na ziemię, skoczyła do komina i.... w głos śmiać się zaczęła. I jej koleżanki się rozśmiały, bo ta, co stała przed nimi dziewczyna źdźbła podobieństwa nie miała ze szkieletem, ani z pokutującą duszą. Była rumiana jak wisienka, a chichotała jak najszczęśliwsze w świecie stworzenie. Wszyscy poznali w niej Jadwisię, z sąsiedniej wsi, Krzywicy: ona też zyskuje nagrodę wyznaczoną przez panią domu dla najpilniejszej prządki, podczas bowiem, gdy inne słuchały baśni z przerażeniem, ona sobie w kątku żwawo przędła, opowiadając baśń, której jej panienka z dworu wyuczyła. Tak fantastyczność i groza, posunięte aż do niemożliwości, na swym szczycie łamią się i rozpryskują w iskry humoru.

W „Capriccio“ mamy ożywioną rozmowę salonową. Ktoś z towarzystwa wzywa każdego, by opowiedział coś bardzo nierozumnego. Najwięcej miejsca zajmuje opowieść pewnej panienki, zaręczonej niegdyś z poetą, który z dziejów jej miłości zrobił wiersze i przysłał jej wydrukowane w upominku. Z innych „niedorzeczności“, o których mowa w salonie, warto przytoczyć satyrę na zaciekania się filozoficzne.

„....Ja widzę — powiada jedna z panien — że w świecie o rozstrzygnięcie jednej ważnej wątpliwości chodzi — co jest bezwzględną treścią obiadu?

— Obiadu?...

— Tak jest, obiadu — powtórzyła z godnością.— Najpierw ludzie odbywali tę czynność, nie zastanawiając się nad nią filozoficznie. Potem przyszli empirycy i powiedzieli, że obiadem jest: rosół, sztuka mięsa itd. Słowem zastawa stołu o pewnej dnia godzinie. Tak zuchwałe twierdzenie oburzyło wielu, zaczęli rozmyślać, rozumować i za pomocą czystej logiki doszli nareszcie, że bezwzględną treścią obiadu jest chęć jedzenia czyligłód. Bo — mówili oni — odbierzcie tylko człowiekowi tę podmiotowość, a cały obiad rozpadnie się na drobnostkowe szczegóły, zawisłe od czasu i jakości, — będzie zupą, jarzyną, pieczystem, południem, popołudniem, ale nie będzie obiadem. Żeby był obiadem, trzeba go jeść; żeby go jeść, trzeba być głodnym; głód zatem jest bezwzględną treścią obiadu. Łatwo pojmujecie, że tak czysty idealizm nie wszystkim do smaku przypadł; nowi powstali mędrcy, którzy odkryli nakoniec, iż jedność głodu i zastawy jest obiadem. Po tak olbrzymim kroku, z trudnością na wieków kolei zdobyta.... jakże się to nazywa? syn.... syn.... synteza rozpadła się znowu na dwoiste systema: co będzie jednością głodu i zastawy, — czy gryzienie, czy połykanie? Najpewniej późny czas dopiero coś stanowczego w tym względzie wyrzecze.

— Lecz jakież jest twoje własne zdanie, Józieczko?

— Ja? — i, przyłożywszy palec do czoła, po chwili uroczystego namysłu rzekła: — ja jestem tego zdania, żeby najpierw wszyscy obiadować mogli“.

Najdłuższą powieścią Żmichowskiej jest zawarta również w „Wyborze“: „Poganka“. Benjamin pod wpływem obrazu swego zmarłego brata Cypryana, wyobrażającego Alcybiadesa u stóp Aspazyi, zakochuje się w pani fantastycznego zamku, która jest właśnie wskrzeszoną Aspazyą. Po tym epizodzie, pełnym szału i gwałtownych wstrząśnień psychicznych wraca Benjamin zgnębiony na łono rodziny i pali obraz Aspazyi, a wnet potem otrzymuje od jej nowego wielbiciela Kaina list, donoszący, że w tymże czasie przed balem Aspazya dostała konwulsyi i ciało jej w przeciągu kwadransa zczerniało jak węgiel. Cała ta powieść jest charakterystycznym wykwitem epoki romantycznej.

W końcu „Adeodat“, powieść napisana częściowo w formie dramatycznej, opisuje przejścia młodego pustelnika, który porzuca pustynię, „żeby ludziom świadczyć o Bogu, żeby ich pozyskiwać dla wiary i miłości“, aż w końcu przychodzi do przekonania: „Ach jak łatwą jest miłość bliźniego... na puszczy i na cmentarzu!“ Z kilku nacechowanych głębią myśli scen, składających się na ową powieść, szczególnie świetną jest scena zatytułowana: „Adeodat w salonie“, w której ludzie salonu zawstydzają prostodusznego pustelnika znajomością tych różnych komplikacyi, które zło przybrało na świecie i trafnością w określaniach dobrego, że Adeodat woła: „Ach, jak ci ludzie na pamięć wszystkie święte słowa umieją“.

Spodziewać się należy, że oba wydawnictwa Gebethnera, zawierające rzeczy Żmichowskiej, będą miały znaczenie wydobytej na jaw cennej pamiątki.

Z izby sądowej.

Lwów, 18 listopada.

(*Czy niewinny?*).

Wczoraj o godzinie pół do pierwszej w południe ogłosił przewodniczący trybunału orzekającego radca Łuczkiewicz wyrok w procesie Stillera. Wyrokiem tym *uznano Stillera niewinnym* zarzuconej mu zbrodni współudziału w szpiegostwie, albowiem trybunał po 5 dniowej rozprawie rewizyjnej nie mógł nabrać przekonania o winie podsądnego.

Prokurator Schneider zgłosił zażalenie nieważności. Stillera bronił adwokat dr. Eugeniusz Reiter.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 listopada.

(Z). Rząd dotrzymał słowa, danego w komisyi ekonomicznej, iż w przeciągu ośmiu dni wygotuje projekt ustawy, reformującej giełdy zbożowe i utrudniającej nieuczciwą spekulacyę w zbożu. Odnośny projekt ustawy jest bowiem już wypracowany i zapewne w najbliższy wtorek wniesiony zostanie w Radzie państwa. Projekt ten wprowadza między innemi następujące bardzo doniosłe zmiany: Przedewszystkiem przysługiwać ma rządowi prawo mianowania połowy członków zarządu giełdy zbożowej. Rząd ma także zatwierdzić t. zw. praktyki (usance) giełdowe i normy likwidacyi. Ażeby zapobiedz wszelkim nadużyciom przy notowaniu kursów postanawia projekt rządowy, że przy każdej giełdzie zbożowej muszą być ustanowieni t. zw. registratorowie kursów, podlegający bezpośredniej kontroli komisarza rządowego. Nadto postanawia projekt rządowy, że przewodniczącym giełdowego sądu polubownego może być tylko zawodowy sędzia, mianowany przez ministeryum sprawiedliwości.

W końcu zawarte są w projekcie bardzo ważne postanowienia karne, dotyczące sztucznego podwyższania lub obniżania kursów zboża przez spekulantów, czyli tzw. „Kurstreiberei“. Spekulacye takie mają być karane ścisłym aresztem od tygodnia do roku, a decyzya o tem, czy w danym wypadku miał miejsce rzeczywisty handel z późniejszym terminem dostawy, czy też „Kurstreiberei“ przysługiwać ma zwykłemu sądowi karnemu. Na tle tego projektu rozpocznie się tedy w najbliższych dniach dalsza wielka dyskusya w kwestyi handlu terminowego zbożem.

Na giełdzie pieniężnej był u nas dziś ruch dosyć ożywiony, a kursa podniosły się niemal na całej linii. Przypisać to należy wyłącznie inicyatywie giełdy berlińskiej, która nietylko teoretycznie była dziś dobrze usposobioną dla walorów austryackich, lecz skąd nadchodziły także dosyć duże zlecenia zakupna niektórych naszych papierów, zwłaszcza akcyi kredytowych. Mówiono dziś na giełdzie o tem, że rząd nosi się podobno z zamiarem zniesienia loteryi liczbowej w Austryi, a zaprowadzenia na jej miejsce loteryi klasowej. Pogłoskom tym jednak zaprzeczono w drodze półurzędowej całkiem stanowczo. — Z Pragi donoszą, że niemal we wszystkich fabrykach maszyn i wyrobów żelaznych w Czechach i na Morawie rozpuszczają część robotników, albo skracają czas pracy, gdyż zarządy tych fabryk nie są w stanie zatrudnić całego personalu.

Z Paryża donoszą, że obawa wybuchu strejku w północnych rewirach węglowych Francyi wywołała dziś dosyć dotkliwy spadek kursu renty francuskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 624·00, węgierskie 637·50, Anglobanki 259·25, Uniony 514·00, Bankvereiny 418·50, Länderbanki 394·40, Ludwiki 428·00, Czerniowieckie 521·00, Elbethale 467·00, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·55, austryacka złota 118·65, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·10, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·30, 20-franków. 19·06—, 20-markówka 23·43—, rubie 2·53¾.

§ **Wiedeń** 17 listopada. Przy ciągnieniu trzyprocentowych losów kredytowych ziemskich padła główna wygrana 90.000 koron na seryę 1052 nr. 98; wygrana 4000 kor. na s. 716 nr. 30. Po 2000 kor. wygrały s. 153 nr. 6 i s. 1646 nr. 3.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Otrzymane wczoraj*).

Petersburg 17 listopada. Komisya dla zwalczania dżumy ogłasza, że w Odesie d. 8 bm. zdarzyły się 2 wypadki dżumy, z tych jeden był śmiertelny. Od tego czasu nie było już podejrzanych wypadków choroby.

Berlin 17 listopada. *Berliner Neueste Nachrichten* zaprzeczają pogłosce, jakoby Anglia zgodziła się na odstąpienie Zanzibaru Niemcom w zamian za okupacyę zatoki Delagoy przez Anglię.

Wiedeń 17 listopada. Kollegium profesorów wiedeńskiej akademii rolniczej uchwaliło jednogłośnie przyjmować kobiety jako zwyczajne i nadzwyczajne słuchaczki. W wykonaniu tej uchwały zwróci się kollegium profesorów z petycyą do ministerstwa oświaty o wydanie odpowiedniego rozporządzenia.

Petersburg 17 listopada. Carstwo z dziećmi, w towarzystwie Wielkiego księcia następcy tronu i Wielkiego księcia Michała Mikołajewicza odjechali z Skierniewic do Carskiego sioła.

Petersburg 17 listopada. Newa zamarzła.

(*Otrzymane dziś*).

Wiedeń 18 listopada. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach między innymi posła Włodzimierza Gniewosza, p. Barwińskiego i ks. biskupa Czechowicza.

Jałta 18 listopada. U stóp góry Jaila, w bliskości wodospadu Uczan, lasy państwowe stoją w płomieniach. Silna burza powoduje ogromnie szybkie rozszerzanie się pożaru.

Pekin 18 listopada. Cesarzowa wdowa wydała edykt, w którym podniesione są zasługi Lihunczanga. Edykt ten nadaje potomkom Lihunczanga aż do 23-go pokolenia tytuł markiza.

Ateny 18 listopada. Ze Salonik donoszą: Gubernator Aiwaly wzbraniają się uznać turecko-grecką konferencyę konsularną, wydaną na podstawie wyroku sądu rozjemczego. Gubernator nie chcąc uznać praw greckich poddanych kazał wtargnąć do ich mieszkania; zarządzono około 1.500 aresztowań. Wśród ludności greckiej panuje wielkie rozgoryczenie.

Moskwa 18 listopada. Niejakiego Pogoriełowa powołano do tutejszego uniwersytetu celem kierowania nauką praktyczną języka polskiego.

Paryż 18 listopada. *Figaro* zamieszcza artykuł pt. „Kwestya polska“, podpisany przez Ch. Bonnefond, w którym między innymi powiedziano, że skutkiem prześladowań Polacy w Niemczech zwracają się z sympatyami do Rosyi. Autor artykułu przestrzega Polaków przed taką polityką, która może im bardzo zaszkodzić.

Warszawa 18 listopada. Przybył tu delegat Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie celem założenia w Warszawie głównej trafiki wyrobów tytoniowych austryackich dla Królestwa polskiego.

Zmarł tu współpracownik *Kuryera porannego* Józef Żymirski.

Września 18 listopada. *Bromberger Tageblatt* skarży się, że dziewczęta w szkole wrzesińskiej jeszcze bardziej się rozzuchwaliły obecnie. Świeżo 15 dziewcząt oświadczyło, że pod żadnym warunkiem nie będą śpiewały piosnki „Ich bin ein Preusse“, ponieważ są Polkami, a nie Prusaczkami.

Budapeszt 18 listopada. Wczoraj odbywał się tutaj *match* między członkami wiedeńskiego klubu gry w piłkę nożną (football) a klubem budadapeszteńskim. Podczas gry wiedeńscy zapaśnicy zauważyli, że budapeszteńscy koledzy nie grają podług przepisów, i z tego powodu zaprzestali gry. Powstała ożywiona scena, wśród której chciano zmusić Wiedeńczyków do dalszej gry. Wiedeńczycy odmówili stanowczo. Rozgoryczony tłum publiczności przybrał groźną postawę i chciał atakować Wiedeńczyków, którzy ratowali się ucieczką. Wkroczyła policya i dopiero po dwóch godzinach zdołała zaprowadzić spokój i opróżnić plac gry.

Będzin 18 listopada. Zaszła tu onegdaj na kolei wiedeńskiej na przestrzeni Sosnowice-Ząbkowice, katastrofa. Pociągiem osobowym ze Sosnowic wyjechało onegdaj popołudniu wielu robotników kopalnianych i fabrycznych do Ząbkowic i stacyj pośrednich. Pewien robotnik wiózł balon napełniony benzyną. Pomiędzy stacyami Będzinem i Starym Będzinem benzyna ta z niewyjaśnionej dotąd przyczyny eksplodowała. Płomienie ogarnęły dwa wagony. Pomimo, że pociąg będący w pełnym biegu, zaraz zatrzymano, wśród podróżnych nastąpił popłoch, ze wszystkich stron tłoczono się do drzwiczek, wyskakiwano itp. Zginęło na miejscu 3 robotników a 11 doznało ciężkich obrażeń i poparzeń. Dwa wagony spaliły się do szczętu. Resztę uratowała służba kolejowa. Zwłoki ofiar zabezpieczono aż do czasu przybycia komisyi sądowej. Jedenastu ciężko rannych odstawiono do szpitala.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 18 listopada. W. Rościszewska z Królestwa. G. Panker i J. Herzel z Budapesztu. H. Skirmunt z Małakowa. D. Weiner z Fiume. J. Biesiadecki z Bulitz. S. Chyliński z Krakowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. O. Rodziński z Osieka. J. Niementowska z Zbaraża. G. Mac Garvey z Maryampola. F. Gawlikowski i M. Prister z Wiednia. W. Rozwadowski z Babina. W. Huberman z Warszawy. M. Schreier z Drohobycza. P. Below z Berlina. K. Mełecki z Radowiec.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 listopada. L. Radecki z Rzepiennika biskupiego. Z. Piszczkowski z Mielnicy. Pułk. S. Krismanić z Pragi. Dr. Piątkiewicz i dr. Weisstein z Tarnopola. M. Kulosvar z Budapesztu. A. Wiklein, J. Groneman, A. Löw, J. Kraliszek z Wiednia. S. Szumski z Borysławia. J. Ciendra z Żółkwi. J. Marmorosz z Kołomyi. M. Altenberg z Berlina. J. Schnoel z Brzeżan. Dr. K. Brotfeld z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 listopada. M. Maryańska z Rosyi. J. Zachorowska z Radziłłowa. W. Kerp z Berlina. A. Kuczera z Trembowli. Z. Horodyński z Zbydniowa. N. Podobiński z Sokala. E. Winiarski z Zakopanego. S. Franko z Przemyślan. L. Cyga z Bursztyna. K. Warchałowski z Chersońska. M. Czonkiewiczowa z Strzałkowiec. W. Kraiński z Perespy. H. Sawczyński z Bełza. L. Thom z Ożeli. A. Zakrzeska z Krakowa. M. Ungorowa z Drohobycza. M. Goldberg z Grzymałowa. E. Dzienkiewiczowie z Kijowa. T. Bracegirdle z Berna. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. A. Weisz i K. Carmine z Wiednia.

Wiedeń 18 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 19·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 37·60.

Berlin 18 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 33·50.

Paryż 18 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka („Fleur de Paris“) 26·80.

Lwów 18 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

On przesunął lekko ręką po jej falujących, złocistych włosach i spoglądając w głąb ciemnych, rozszerzonych grozą oczu, rzekł:

— Im czystszą i szlachetniejszą jest kobieta, tem trudniej przychodzi jej uwierzyć w istnienie złego w drugich. Tobie, moja miła, takie potwory, jak Brinvillery, Fredegundy, Faustyny, wydają się tak bajecznemi istotami, jak Syreny, Centaury i wilkołaki. To też tak mi przykro osłabiać twoją wiarę w podniosłą wartość niewieścią, jak ścierać pyłek z wiosennego kwiatu; ale niemniej prawdą jest, że nasz przyjaciel został okradziony i zamordowany przez kobietę.

— Przez którąś ze służących więc?... Ależ cała służba zdawała się tak przywiązaną do niego.

— Nie; gorzej, niż to... przez własną wnuczkę, młodą i bardzo piękną pannę Reginę Brentano, córkę jedynaczki jenerała Darringtona, którą wydziedziczył z przyczyny wyjścia za mąż za cudzoziemca, wykładającego obce języki na pensyi, na której się wychowywała. Musiałaś słyszeć szczegóły tej historyi rodzinnej, Leo! Otóż nie dalej jak wczoraj, panna Brentano zjawiła się w Elm Bluff, żądając pieniędzy od dziadka, pod pozorem, że matka jej złożona jest ciężką chorobą. Rozmowę ich, która była nader burzliwą, podsłuchały dwie osoby, a jenerał, który całe życie był mściwy i zacięty, wypędził ją przez drzwi, prowadzące na dziedziniec. Miało to miejsce popołudniu zaraz po mojem odejściu; jeździłem bowiem do Elm Bluff, aby wziąć podpis jenerała na dokumentach, dotyczących sprzedaży gruntów w Texasie. Widziałem tę młodą osobę, siedzącą na stopniach tarasu i jej niezwykle wspaniała i imponująca powierzchowność uderzyła mnie. Jest tak piękną i dumną, jak boginie, zstępujące z Olimpu. Śledztwo dowiedzie, że jenerał szorstko odmówił jej żądaniom, zaznaczając wyraźnie, że matkę jej i ją samą wydziedzicza, a całe swoje mienie przekazuje przybranemu swemu synowi. Na nieszczęście zmiarkowała, gdzie ukrywał ten testament; osoby bowiem, znajdujące się w przyległym pokoju, słyszały wyraźnie otwieranie żelaznej skrytki w murze, gdzie jenerał trzymał wszystkie swoje wartościowe papiery. Panna Brentano znikła z Elm Bluff o zachodzie słońca, kierując się wrzekomo ku miastu, a wczoraj wieczorem, wracając od ciebie, spotkałem ją pod jodłowym lasem, opodal mostu, w pobliżu bram parku. Widocznie ukrywała się tam, gdyż siedziała za drzewem, ale mój koń spłoszył ją, uskoczywszy na bok, a gdy zerwała się, księżyc oświecił w pełni jej rysy, które poznałem najwyraźniej. Było coś tak tajemniczego w jej ruchach i całem obejściu, że zapytałem ją, czy nie zabłądziła, na co odpowiedziała mi krótko a przecząco. Dozorca kolejowy stwierdził, iż również miał ją w podejrzeniu, gdyż zachowywała się dosyć dziwnie i nie wyjechała, jak to miała zamiar wczoraj, pociągiem o 7-mej minut 15, ale kręciła się koło stacyi aż do chwili odjazdu expresem o 3-iej minut 5 dziś z rana. Prosiła go o pozwolenie pozostania w poczekalni, a gdy o wpół do 3-iej przyszedł otworzyć kasę, nie zastał jej tam. Musiała, po spotkaniu się ze mną, wrócić do Elm Bluff i wejść przez okno od frontu gdyż znaleziono je otwartem, a straszne dzieło rabunku i mordu dokonanem zostało podczas burzy, która szalała z taką wściekłością, że zgłuszyła wszystkie pomniejsze odgłosy. Dziś zrana, kiedy stary jenerał nie zadzwonił, jak zwykle, na służbę, przypuszczano, że zaspał. W końcu Bedney zastukał do drzwi, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, wszedł i zastał swego pana, rozciągniętego na posadzce pod kominkiem. Nie żył już od kilku godzin, a tuż przy głowie znaleziono ciężki, bronzowy pogrzebacz, widocznie porwany w pośpiechu przez morderczynię, która musiała nim zadać śmiertelny cios swojej ofierze; na ciele bowiem denata znaleziono ciemną plamę w okolicach serca i drugą na skroni. W pokoju panował wielki nieład, a na kominku dwa szklane wazony zostały potłuczone, jakby w nie uderzono ciężkim jakimś przedmiotem, prawdopodobnie książką rachunkową, którą znaleziono na posadzce.

— Jakież to przerażające! — zawołała Lea, zasłaniając oczy. — Ale któraż kobieta podołałaby takiemu siłaczowi, jak jenerał Darrington?

— Fizycznie wnuczka jego mogła mu sprostać, zwłaszcza po jego ostatniej chorobie. Mówię ci, że wyglądała na boginię Walhalli, silnie i zadziwiająco proporcyonalnie zbudowaną.

— W jakim wieku mogła być mniej więcej?

— Przypuszczam, że musiała mieć jakie ośmnaście lat, choć budową ciała robiła wrażenie znacznie starszej.

— Jak możesz posądzać o tak potworną zbrodnię kobietę młodą i piękną, o której przeszłości nic nie wiesz?!

— Mojem zdaniem, chciała ona tylko posiąść testament, którego zawartość była jej wiadomą i przywłaszczyć sobie pieniądze schowane w kasie bezpieczeństwa. Kiedy chloroform przestał działać, a jenerał zbudził się i zastał ją gospodarującą przy kasie, nastąpiła walka. W obłędzie rozpaczy, aby nie zostać wykrytą, musiała zadać mu śmierć. Ty nie rozumiesz całej doniosłości drobnych szczegółów w sprawach tego rodzaju, ale my prawnicy, których zadaniem jest roztrząsanie podobnych faktów, wiemy, co znaczy kradzież testamentu przez osoby uważające się za pokrzywdzone. Kasa była otwartą, a testament, złoto, srebro i cenne klejnoty, zawarte w blaszanej szkatułce zniknęły. Reszta papierów pozostała nietkniętą, nawet zwitek kuponów, wartości mniej więcej tysiąca dolarów. Na posadzce, w głębi szkatułki znaleziono jeszcze dwadzieścia dwa dolary w złocie. Zbieramy skrzętnie wszystkie te szczegóły, stanowiące silny akt oskarżenia.

— My? Czyż chcesz przez to powiedzieć, że ty także zamierzasz prześladować tę biedną?...

Miss Gordon mimowiednie wycofała dłoń z uścisku kochanka i instynktownie odsunęła się od niego na drugi koniec ławki.

— Obowiązkiem moim, jako przyjaciela i prawnika, jest dołożyć wszelkich starań, aby wykryć sprawcę ohydnej zbrodni, bez względu na to, czy jest nim mężczyzna, czy kobieta. Młodość i piękność niewieścia nie są ochroną przed wymiarem sprawiedliwości, a pan Churchill, sędzia śledczy i ja, nie mamy wątpliwości, że zbrodniarką jest ta kobieta, którą pociągniemy wkrótce do odpowiedzialności za jej nieludzki czyn.

ROZDZIAŁ V.

W wąskiej kotlinie, na wzgórzach Wirginii, towarowy pociąg wykoleił się, skutkiem burzy, a plant został tak zepsuty, że pasażerowie jadący południowym expresem w północnym kierunku spóźnili o czternaście godzin i tym sposobem nie zdążyli na pociąg w Washington City, gdzie musieli znów czekać dwanaście godzin. Zmęczona i zagłodzona Regina, która od trzech dni nic nie miała w ustach prócz kawy i paru bułek, czuła się bardzo ucieszoną, kiedy nareszcie pociąg wtoczył się na platformę Jersey City. W popłochu i ogólnem zamieszaniu, panującem dokoła, nie zwróciła uwagi na przyzwoicie ubranego mężczyznę, który nie spuszczał jej z oka cały czas podróży. Gdy wychodziła z wagonu, podał jej rękę i szedł za nią krok w krok, gdy zaczęła biedz w stronę przystani.

W chwili jednak, kiedy dotarła do rzeki, spostrzegła z wielkiem swojem niezadowoleniem, że łódź już zapełniona odbiła od brzegu, zmuszoną więc była, oparłszy się o łańcuch ogrodzenia, czekać na drugą.

— Statek przyjdzie za pięć minut — odezwał się jej nieproszony towarzysz. — Wydajesz się pani bardzo zmęczoną daleką podróżą?

Zwróciwszy po raz pierwszy oczy w jego stronę, Regina spostrzegła, że trzymał w ręku żółty papier, na który spoglądał raz po raz, przenosząc znów wzrok na jej twarz. Rysy miał grube i pospolite, ale oczy bystre i przenikliwe jak u łasicy; to też nie odpowiedziawszy nic na jego zapytanie, odwróciła się, patrząc przez wstęgę rzeki przeładowanej promami i czółnami na przeciwległe miasto, najeżone wieżami i sterczącemi masztami okrętów, odcinających się ostro na tle lazurowego nieba.

— Mieszkasz pani pod numerem 12 na ulicy Wschodniej pomiędzy 8 a 9 szpalerem? — zagadnął niezrażony jej milczeniem mężczyzna.

— Nie znam pana i zapytania jego poczytuję za bardzo niewłaściwe — odparła dumnie, a wtedy on szybko przystąpił do niej, rozchylił paltot i pokazał jej metalowy znak na piersi.

— Jestem urzędnikiem policyi i mam rozkaz aresztowania pani. Nazywasz się Regina Brentano?

— Tak, jestem Regina Brentano; ale to jakaś pomyłka.. Jak śmiesz pan napastować mnie? Aresztować?!... mnie?!...

(Ciąg dalszy nastąpi).